

Preludium

Cała Equestria leżała w objęciach Luny, a na niebie panowały ciemne chmury, zasłaniające księżyc i gwiazdy. Wszystkie miasta, wsie, miasteczka leżały nieświadome w swych sennych marzeniach. Każdy mieszkaniec, bez wyjątku, odpoczywał.

No chyba, że musiał pracować, ale to był wymóg, aby móc coś zjeść. Nie organizowano żadnego przyjęcia, bo nie było okazji. Jedynym kucykiem, który nie spał z własnej woli była alicorn, Twilight Sparkle. Obok niej była dosyć duża ilość książek, a klacz była pogrążona w lekturze, toteż przyświecała sobie światłem ze świeczki, równocześnie uważając, aby ogień nie przeszedł na papier.

- Zawsze kiedy myślę, że wiem wszystko o magii, pojawia się coś nowego - powiedziała cicho, gdy wczytała się w rozdział o sztuce tworzenia portali, do szybkiego przemieszczania się. Mimo iż ona sama знаła technikę teleportacji oraz latania, tworzenie „bram” do innych miejsc mogło być przydatne, jeśli chce się przemieścić z większą grupą.

Wtedy przypomniła sobie chwile, gdy była w krainie ludzi, do której dostała się właśnie za pomocą takiego portalu. Wtedy też przypomniła sobie, gdy pierwszy raz zobaczyła siebie w postaci człowieka. Chwile zmieszania strachu, zdziwienia i paniki.

Rozmyślając o tamtym, specyficznym okresie w swoim życiu, nie skupiała się na podtrzymywaniu świeczki, która przechyliła się, przez co roztopiony, ciepły воск spadł na strony, robiąc w nich małe dziury. Na szczęście dosyć szybko to spostrzegła, i ugasiła ogień. Niestety równało się to z wyrwaniem skrawków i pozbyciem się ich. Reszta stron które przeglądała, były w porządku, więc te wpadki był stronami których nawet nie zaczęła czytać. Poirytowana tym faktem, Twilight, zabrała się do układania książek na półkach. Starła się to robić jak najciszej, by nie zbudzić Spike'a.

Jak tylko skończyła i miała się już udać do łóżka, wtem przez jedno z okien błysło małe jasno-niebieskie światło. W pierwszej chwili pomyślała że to świetlik, jednak światło nadal było w tym samym miejscu. Zdawało się dobiegać z głębi lasu. Po chwili namysłu, Twilight postanowiła się wybrać do miejsca, z którego światło zdawało się dobiegać. W pierwszej chwili, chciała iść obudzić kogoś do pomocy, ale do tego czasu światło mogło zniknąć. Zostawiła Spikowi wiadomość, gdyby nie wracała zbyt długo. Cicho opuściła swój zamek, po czym galopem popędziła do źródła dziwnego błysku.

Droga nie była zbyt długa. Gdy Twilight coraz bardziej zbliżała się do źródła światła, stawało się ono coraz jaśniejsze. Źródłem, okazał się być niebieski kamień umieszczony na kamiennym łuku, porośnięty mchem.

Skąd?...W jaki sposób to się tutaj pojawiło? Nikt nie mógł tego zbudować w przeciągu kilku godzin. Ten mech i pokruszone kamienie, jasno świadczą, że ten łuk znajduje się tu od kilkunastu lat. I jeśli już, jaka cywilizacja to stworzyła?

Zaczęła przyglądać się bliżej konstrukcji, i zobaczyła kilka wgłębień, tuż pod niebieskim kamieniem. Same wgłębienia, po bliższej obserwacji, były wyrzniętymi literami. Były one małe i Twilight musiała wyostrzyć wzrok by odczytać słowa.

*„Księstwo słabnie, Imperium powstaje. Przyjaciół wrogiem, wrogów przyjaciół. Przyjrzyj się, by odkryć prawdę. Nie zaprzeczaj, zgódź się. Ofiary, ale i bohaterzy. Potomek księstwa i Imperium jest kluczem do przyszłości. Zniszczy jedno i zachowa drugie”-*Przez głowę przebiegły jej pytania . Jakie Imperium? Jaki potomek? O co chodzi z prawdą? Kto wykonał ten napis? Czy tym księstwem jest Equestria?

Chwile potem, kamień szlachetny przestał świecić. Twilight po „przetrawieniu” tych słów chciała wrócić do zamku i jak najszybciej opowiedzieć o wszystkim Spikowi i reszcie. Jednak wtedy kamień rozbłysnął ponownie, lecz tym razem światło padło na nią. Wcześniej, patrząc między kolumnami widzieć można było las. Teraz widok zmienił się w łąkę. Jako iż światło nadal ściągało Twilight w stronę portalu, ta zdeterminowana, popędziła w stronę nowego terenu.

Po chwili znalazła się na nowej ziemi. W uszach, poczuła lekkie pieczenie, a przez ciało przebiegło jej mrowienie. Jednak, zimne powietrze nocy, zmniejszyło dyskomfort. Rozejrzała się. Ujrzała dużą połąć terenu, która była pokryta gęstą trawą. Na widoku nie było ani jednego drzewa. Gdy obejrzała się w prawo, spostrzegła rozświetloną pochodniami drogę. A raczej skrzyżowanie dróg.

W pierwszej chwili pomyślała że znowu trafiła do wymiaru ludzi, jednak szybko spojrzała w dół i ku swemu zdziwieniu, ujrzała swoje kopytka a nie dłonie. Był to dowód że jest w wymiarze, innym niż swój, czy ten w którym była człowiekiem.

Odwróciła się, w celu zapamiętania łuku oraz jego miejsca, dzięki któremu mogłaby się zorientować i wrócić do domu. Jednak nie było go tam. Oznaczało to że na chwilę obecna, utknęła w tym świecie.

Po tym jak przyjęła ten fakt, przestraszyła się, że może popełniła zbyt pochopną decyzję i przeraziła się trochę, ale nie zamierzała siedzieć i czekać. Ruszyła w stronę skrzyżowania. Liczyła na to że może znajdzie jakieś miasteczko lub wioskę czy jakiegokolwiek rozsądnego mieszkańca i znajdzie pomoc.

Samo skrzyżowanie łączyło trzy drogi. Każda z nich była wykonana z białego kamienia i oświetlana ogniem z pochodni, ustawionych co kilka kroków od siebie. Na miejscu przecięcia dróg, stał drogowy znak, do którego były przybite trzy tabliczki, w kształcie strzałek. Każda z nich, wskazywała inną drogę. Na każdej z nich, widniał napis.

Twilight próbowała przeczytać te wyrazy, ale nie mogła. Były wykonane z normalnych liter, jednak zapisane w odmiennym i trudnym języku. Jedynym napisem który mogła przeczytać, był ten na tabliczce usytuowanej na samej górze, wskazujący kierunek lewy, patrząc od przodu drogowego znaku. Wyrazem tym, była „Stolica”.

Dało to jej nadzieję że znajdzie może jakiegoś uczonego, który jej pomoże. Oczywiście najpierw, trzeba by mu wszystko wytłumaczyć. Nie zastanawiając się długo, ruszyła drogą wskazaną przez drewniany znak.

Droga była równa, bez ani jednej dziury, czy wystającego kamienia. Pochodnie dobrze rozświetlały teren, na około źródła światła. Jednak nie było co oglądać. Trawa, kwiaty, okazjonalne kamienie czy pojedyncze drzewa.

Twilight nadal rozmyślała nad napisem, na tamtym przejściu, oraz co ważniejsze, czy jeszcze zobaczy swoich przyjaciół.

Skupiając się na rozmyślaniu, nie skupiała się nad tym, ile jeszcze drogi jej zostało do pokonania. Z tego stanu, obudziły ją promyki słońca, które to wschodziło nad horyzontem. Miała teraz pojęcia, gdzie jest wschód, zachód, północ i południe. Gdy promienie padły na ogień pochodni, płomienie jakby zdmuchnięte, pozostawiły jedynie osmolone knoty. Było to dosyć ciekawe zjawisko. Twilight zastanowiła się czy ogień zapala się, gdy słońce zachodzi. Oraz, że w tym świecie pewno jest bardzo potężna moc magiczna, jeżeli kilkaset płomieni znika tym samym czasie.

Słońce oświetliło, oczywiście całą resztę. Poza trawą, widać było w oddali małe wioski, góry, oraz las do którego prowadziła droga. Drzewa były takie same jak te w Equestrii. Identyczne były również zwierzęta. Ptaki, wiewiórki, króliki, oraz jeleni który przechadzał się w głębi lasu, na tyle daleko by się nie spłoszył, ale i dostatecznie blisko, by można było go zobaczyć.

Twilight, gdy ujrzała krajobraz, zaczęła robić sobie nadzieję że jednak jest w swoim świecie, tylko w innej części, w której jeszcze nie była. W tym rejonie kucyki mogły posługiwać się

trochę odmiennym językiem, ale to jest zrozumiałe. Pełna optymizmu, zaczęła iść coraz szybciej.

Dobry humor, zniknął jednak, gdy dotarła na skraj lasu. Jej oczom ukazało się położone niedaleko wielkie miasto. Miasto, które nie pasowało do żadnego jakiego widziała.

Otoczone szarym, kamiennym murem, z wieżami na których były ustawione dziwne konstrukcje. Jakby rury. Domy, których dachy tworzyły nierówne, ciemne morze. Nad metropolią, unosił się dym, wylatujący z kominów. Był niezwykle gęsty, na tyle że prawie zasłaniał widok. Z niego właśnie, w środku miasta, wyłoniła się cytadela. Ale nie piękna, przyjemna dla oka, kolorowa. Mury wnoszące się w swoistym podokręgu, wyrwały horyzontowi nie mały kawałek nieba. W pierścień umocnień, wbudowane masywne wieże, przypominające klocki, zwieńczone blankami. Na nich, powiewały sztandary, krwiste czerwone, lub oślepiająco białe. Zza pierwszej warstwy, wyrastały walcowe baszty, jeszcze ciemniejszej budowy, zakończone na szczycie brązowym, stożkowatym dachem. Z powodu okalania rzeką, jedynym sposobem na dostanie się do miasta, była brama frontowa.

Mimo rozczarowania, nie miała zamiaru się zatrzymać. Ledwo uniosła kopyto, a pobliski krzak zaczął się ruszać. Odwróciła się w stronę niego i niepewnie powiedziała.

-Kto tam jest?

Nie uzyskała odpowiedzi. Jednak już po chwili żałowała swojego pytania.

Z krzaka wyszedł mały stwór. Wielkością podobny do niej, jednak w pozycji wyprostowanej i zgarbiony. Odziany był w czarny płaszcz, ze spiczastą czapką na głowie. Na niej widniał żółty rysunek przedstawiający księżyc. Przy płaszczu, miał przypięty pas, do którego dołączone były fiołki oraz kilka małych noży. Jedynymi częściami odkrytymi, była zielona twarz i ręce. Do kończyn, przypięte dziwne metalowe „ozdoby”, pokryte kolcami. W samych dłoniach trzymał dwa miecze. Palce krzywe i krótkie. Z twarzy wystawał kruchy nos. Nad nim, para niewielkich czerwonych oczu. Usta ustawiały się w krzywym uśmiechu. Zza dolnej i górnej wargi wystawały ostre kły.

- Eeee...Wi-witam. Czy mógłby mi pan pomóc?- zapytała, ze zdenerwowaniem w głosie.

- Tak, tak. Ja ci pomóc. A jeszcze pomóc sobie.- odpowiedział - Chłopaki!!! Wielki Szefie!!!
- wydarł się na całe gardło.

Ziemia mocniej zadrżała, jakby od kroków słoń. Korony drzew poruszyły się, a pojedyncze liście opadły na glebę. Z jej lewej strony, pośród konarów, wyszły trzy, wielkie, zielone stwory. Całe ich ciała, składały się z naprężonych mięśni. W łapach, dzierżyli po dwa topory. Korpusy, przykrywały im zabrudzone, uszkodzone zbroje łuskowe. Głowy, zdobiły hełmy z rogami. Z

czerwonych oczu, patrzyło im groźnie. Dyszeli ciężko, jak zdenerwowane dziki. Z tą różnicą że kły zastępowały zwykłe zęby. Jeden, wyraźnie silniejszy, na plecach niósł niebieski sztandar z białym malunkiem skrzyżowanych mieczy.

- Patrzta, chłopaki, co my znaleźli - powiedział największy z nich.

- Wygląda jak konie kolorowych. - wypowiedział się jeden stwór.

- Nie! Ich nie gadają. I nie są takie małe. - zawarczał ponownie największy.

Dla Twilight, jasnym stało się że dalsza „miła” rozmowa nie ma sensu. Musiała znaleźć sposób jak się wydostać z tej sytuacji.

- Winc - zawarczał stwór z sztandarem. - zabierzmy ją do szamana. On coś z tym zrobi! A to co zostanie... - po tych słowach zielone bestie zaczęły zbliżać się do swej ofiary. Jednak nie uciekała lecz, stała spokojnie.

Chwilę potem dwa potwory ruszyły by pochwycić swój cel. Twilight odskoczyła w tył, przez co te niezbyt inteligentne kreatury, wpadły na siebie. Do pogoni rzucił się najmniejszy z wszystkich, jednak został szybko wyrzucony w górę, silnym ciosem kopyt. Wtedy największy zaczął podchodzić, szybkim krokiem. Jednak jego ciosy, mimo iż silne, były bardzo wolne, dzięki czemu zrobienie uniku, nie było zbyt trudne. Twilight widząc że ma pole do manewru, miała zamiar rzucić czar, by zatrzymać napastnika. Niestety, jeden z powalonych wcześniej adwersarzy, uderzył ją rękojeścią swego miecza w tył głowy, powodując upadek. Masywne stwory zgromadziły się nad nią.

- Ahhh!! Może mniejszy, ale szybszy i mądrzejszy niż tamte. - wypowiedział jeden z nich.

- A!!! Walić to! Ubijmy to tu i miejmy spokój. - warknął inny.

Dla pewności, któryś z nich przycisnął Twilight do ziemi, uniemożliwiając ucieczkę, tym samym łamiąc jej skrzydło.

Łzy, spowodowane przez ból i strach, zaczęły gromadzić się w jej oczach. Uświadomiła sobie, że to koniec. Miała już nigdy, nie zobaczyć przyjaciół ani rodziny. A do tego umrzeć na obcej ziemi gdzie nikt jej nie zna, ani nie kojarzy. Oczywiście, poza monstrami. Zaciśnęła zęby i czekała.

Stwór najbliższy jej głowy wziął zamach, w celu odcięcia tejże głowy. Już miał dokonać żywota lawendowego alicorna, gdy nagle rozbrzmiał huk. Stwór upuścił swoją broń i opadł bezwładnie na ziemi. Dwa pozostałe pewnie chwyciły swój oręż, i pobiegły w stronę z którego

dobiegał dźwięk. Twilight usłyszała brzęk stali oraz huki. Krzyki i świśnięcia. Czuła że zaraz zemdleje.

Ostatnim co widziała to ciało największego z oprawców, który biegł w jej stronę, lecz szybko upadł. Próbował wstać, jednak niemal natychmiast, coś przebiło mu głowę wydając syk ostrza.

Twilight zaczęła powoli otwierać oczy. Szumiało jej w głowie, acz szybko wróciła jej pełna przytomność. Nie była już na drodze w lesie. Znajdowała się w pomieszczeniu. Widziała światło, lecz nie słońce, tylko ogień palący się w kominku i towarzyszące mu trzaskanie drewna, kilka kroków od miejsca w którym była. Czując pod sobą, miękkie podłoże, jasnym stało się, że jest na łóżku. Jak tylko oczy w pełni się obudziły, mogła lepiej przyjrzeć się pomieszczeniu.

Naprzeciw kominka znajdował się fotel, a na nim siedział człowiek. Ubrany w stalową zbroję i trzymając w rękach książkę. Całą uwagę poświęcał lekturze, więc nie zauważył, że Twilight się obudziła. Na kamiennych ścianach, widniały obrazy, konkretniej rzecz ujmując dwa. Pierwszy, jej bliżej, w złotej oprawie, przedstawiał człowieka. Rosłego, mającego na sobie purpurową togę. W prawej swej ręce, dzierżył buławę, a w drugiej miecz, który wyjmował z pochwy przy pasie. Ustawiony przodem do pomieszczenia, obejmował je całe wzrokiem. Dość neutralnym, nawet lekko opiekuńczym. Głowę, z kruczymi włosami, zdobił wieniec laurowy. Pod malunkiem, z prawej jego strony, znajdowało się okno. Naprzeciwko łóżka, przy ścianie, ustawionych kilka regałów z książkami. Nad nimi, drugi, zarazem ostatni obraz. W przeciwieństwie do pierwszego, oprawiony w ciemnobrązowe drewno. Był rozciągnięty prawie na całą długość. Widnieli tam ludzie. Ustawieni w ośmiu liniach, każda po stu członków. Wyglądali tak, jakby każdy kolejny szereg stał na wyższym podeście. Mieli na sobie metalowe, segmentowe zbroje i wychodzące z nich czerwone tuniki. Na samym dole, stała szóstka innych ubiorem. Łuskowe pancerze czy złote koła na piersiach. Do barków, podczipione peleryny w kolorze tuniki. Razem, wszyscy wyglądali na radosnych, w miłym towarzystwie. Po prawej stronie kominka, znajdowało się biurko, a po lewej, rozwarte drzwi z dwójką strażników. Byli...specyficznie ubrani. Pierś i ramiona zakute w solidne, ale nie grube pancerze. Jednak od pasa w dół, nie mieli żadnej części zbroi. Jedynie spodnie, w białe i czerwone pasy. W rękach dzierżyli wielkie, dwuręczne miecze, a na głowach brązowe kapelusze z fioletowym piórem.

Twilight odetchnęła z ulgą, że nie jest już w towarzystwie zielonych kreatur. Mimo tego, nie była pewna intencji ludzi. Zdecydowała się pozostać cicho by nie zwracać ich uwagi. Nie zamierzała jednak czekać aż się zorientują. Mogli być bardziej złowrodzy niż jej byli oprawcy. Postanowiła uciec. Drzwi były obstawione. Jedyna droga: okno. Mogła szybko rozłożyć skrzydła i odlecieć. Owszem, ludzie by się zorientowali, lecz pogoń za nią byłaby niemożliwa.

Powoli uniosła głowę i szybko rozłożyła skrzydła. Jednak, gdy tylko to zrobiła, przeszył ją okropny ból, który to był powodem jęknienia. Natychmiast, ludzki wzrok skupił się na niej.

- Och, obudziłaś się. - powiedział spokojnie człowiek w fotelu.

Strażnicy odwrócili się do swojej poprzedniej pozycji. Z fotela podniósł się mężczyzna w zbroi, jednocześnie odkładając książkę, na stojący obok stół.

Twilight przełknęła ślinę. Nie wiedziała czy wyjdzie z tego cało.

Człowiek stanął spokojnie przed nią. W odróżnieniu od swoich strażników, był w pełni odziany w stalowy pancerz, w czarnym odcieniu, ze złotymi zdobieniami. Posiadał także złote naramienniki w kształcie lwich pysków, z których wychodziły ramiona. W miejscu łokci, do kute były groty. Przez pierś, przebiegał mu pas z aksamitu, na którym widniał srebrny krzyż maltański, wiszący na jego szyi. Do ramion miał przypiętą długą pelerynę, koloru czerwonego, z białym, futrzanym obszyciem. Posiadał również coś, na wzór kołnierza. Na dłoniach, znajdowały się skórzane, wyraźnie szorstkie rękawice. Twarz jego jasna, z ciemną brodą, acz niezbyt pokaźną. Nos krótki, oczy niebieskie, brwi gęste, a włosy sięgające do początku szyi. Postawą i wyglądem, mógłby wzbudzać strach, gdyby nie lekki, ciepły uśmiech.

- Wszystko w porządku? - zapytał - Rozumiem, że musisz być lekko wystraszona.

- Nie zrobisz mi krzywdy, prawda? - zapytała kuląc się.

- Zrobić ci krzywdę? A jaki miałbym w tym cel? - odpowiedział zdziwiony.

- Wybacz moją niepewność, ale.. - powiedziała trochę śmieiej.

- Spokojnie. Twój stan jest jak najbardziej zrozumiały. Jednak doradzałbym nie przemęczać skrzydła. Przynajmniej do czasu gdy się nie zrośnie.

Twilight obejrzała się i zobaczyła że jej skrzydło jest owinięte bandażem.

- Dziękuję. - powiedziała śmiało. - Przepraszam, nie przedstawiłam się. Jestem Twilight Sparkle.

- Dosyć...niespotykane imię. A przynajmniej dla mnie. - powiedział.

- W twoich stronach możliwe. - odrzekła żartobliwie. - Nie przedstawiłeś mi swojego imienia.

- Rzeczywiście, wybacz. Jestem Artur I. Poskromiciel dzikich hord orków, obrońca wolnych ludów, nadzorca Skavenów, najwyższy kapłan, namiestnik „Stolicy”, z woli ludu Cesarz Imperium Człowieka.

Imperium. Twilight natychmiast przypomniała sobie słowa z kamiennego łuku. Zaniepokojona tym faktem, nie chciała by „Cesarz” coś odkrył.

- Wybacz taki długi wywód, ale tak wymaga prawo.

- Rzeczywiście wasza...ekscelencjo. - odpowiedziała.

Cesarz uśmiechnął się serdecznie.

- Jeżeli mogę spytać... - zaczął - pochodzisz z Equestri, zgadza się?

- Tak. - odpowiedziała lekko zdziwiona. - Skąd...?

- Było kilku podróżników, którzy opowiadali, o krainie zamieszkałej przez...hm..kucyki. Jednak wszyscy myśleli że to szaleńcy. Nie sądzę żebyś coś o nich wiedziała gdyż, podobno zmieniali oni swoją formę, by bardziej wtopić się w otoczenie.

- Jeżeli mogę. Chciałabym ci... znaczy ekscelencji, zadać kilka pytań.

- Po pierwsze. Mówmy sobie na ty. I oczywiście odpowiem na każde pytanie, o ile będę umiał. - powiedział z uśmiechem na ustach. - Daj mi tylko chwilę.

Cesarz podszedł do strażników i szeptem coś im powiedział. Gdy skończył, żołnierze odeszli. On sam wrócił i usiadł ponownie w fotelu.

- Więc... - zaczęła Twilight - Zacznę od tego... jak ja się tu dostałam?

- Oczywiście. Cóż, jakieś dwa dni temu byłem wraz z synem i kilkoma kompanami na polowaniu i...

- Poczekaj - przerwała Twilight - jakim „polowaniu” ?

- Ah, no tak. Jakby to... polowanie to ściganie zwierzyny, takiej jak króliki, jelenie, czy dziki. Jednak ostatecznym celem jest zabicie zwierzyny.

Oczy Twilight otworzyły się szerzej.

- Ale... po co zabijać zwierzęta?

- W celu zjedzenia ich. - powiedział spokojnie. - Dieta ludzka jest bardziej zróżnicowana niż wasza. Poza owocami i warzywami jemy również mięso. Dla ciebie to okropne, ale dla nas to chleb powszedni.

- Jeżeli tak mówisz. Wybacz że ci przerwała,

- Nic się nie stało. - kontynuował wcześniejszą wypowiedź. - Nie było to zbyt owocne polowanie. Nie dopadliśmy żadnego zwierzęcia. Akurat wracaliśmy, gdy na drodze biegnącej przez las dostrześliśmy trzech orków ustawionych w kręgu. Jakby coś przykuło ich uwagę. Wtedy jeden z nich uniósł swój topór nad głowę. Szybko na kazałem jednemu z moich ludzi wycelować w niego i wystrzelić z muszkietu. Uprzedzając twoje pytanie, muszkiet to broń palna, dosyć prostej konstrukcji. Zbudowany jest z metalu i drewna. Strzał z niego jest śmiertelny, lecz wadą jest długość ładowania. Wracając... Gdy tylko ciało orka padło na ziemię, dwaj pozostali rzucili się na nas. Mimo tego że oni byli więksi, my mieliśmy przewagę w liczebności. Jeden został szybko ubity przez ciosy mieczy i strzały. Drugi, który był hersztem, rzucił się do ucieczki, jednak los mu nie sprzyjał. Upadł a gdy próbował wstać, przebiłem mu łeb swoim mieczem. Weszło gładko, bo mózgu to tam raczej nie było. Wybacz, jeśli ten opis cię...

- Nie. To akurat widziałam, zanim zemdlałam. - wyjaśniła Twilight.

- Dobrze. - kontynuował. - Gdy reszta moich ludzi podeszła, spostrześliśmy ciebie. Na początku nie wiedzieliśmy co zrobić. Pierwszy raz widzieliśmy kogoś takiego jak ty. Nie wiedzieliśmy nawet czy żyjesz. Większość tych, którzy mieli spotkanie z orkami nie kończyła najlepiej. Na szczęście, jeden z moich ludzi wyczuł u ciebie puls. Postanowiliśmy jednak cię nie zostawiać i zabrać do miasta. Lekarze stwierdzili jedynie złamanie skrzydła.

- Dziękuję. Gdyby nie wy... - łzy zaczęły powoli gromadzić w jej oczach.

- Spokojnie. Nie rozmyślaj o tym. Poza tym, ja też muszę ci podziękować. Dzięki tobie udało nam się pozbyć orkowego herszta, który sprawiał nam sporo problemów.

- Uwierz mi, nie robiłam tego specjalnie. - wesoło powiedziała, wycierając łzę z policzka. - Więc... Te zielone stwory to orkowie tak?

- Zgadza się - przytaknął Cesarz. - Nie są zbyt mądre, jednak jest ich mnóstwo i są bardzo niebezpieczni. Poza nimi są też inne rasy. Skaveni czyli humanoidalne szczury. Tchórzliwi ale jest ich jeszcze więcej niż orków. Na mroźnej północy także znajdują się ludzie, jednak ci w pełni oddali się mrocznym siłom. Jednak są też bardziej przyjazne stworzenia. W górach mieszkają krasnoludy. Przypominają nas, jednak są mniej więcej twojego wzrostu i mają długie

brody. Są świetnymi wojownikami i inżynierami. A ich bogactwa są ogromne. Miasta przy morzu zamieszkują elfy. Stworzenia z wyglądu podobne do człowieka, jednak są wyższe i długowieczne.

- Niezbyt bezpieczny miejsce do zamieszkania. - stwierdziła Twilight,

- Zgodziłbym się, jednak Imperium jest wielkie a jego granic, strzegą nasze armie które nie mają sobie równych. - odrzekł Artur - Jednak rzeczywiście, ataki na miasta czy napaści grabieżcze, są coraz bardziej zuchwałe. Oczywiście orkowe klany są plagą która nas ciągle gnębi.

- Hmm... Ostatnie pytanie i chyba najważniejsze. - zaczęła Twilight, - Czemu twoi ludzie nie mają pancerza od pasa w dół?

Artur zaśmiał się.

- Gwarantuje to większą mobilność. Poza tym, wrogowi łatwiej jest uderzyć w ramię lub w pierś. Atak na nogi jest łatwiejszy do zatrzymania. A jeżeli idzie o sam, zwykły ubiór...cóż. Tak było od zawsze. Od pierwszego razu gdy stworzono nasze siły zbrojne. Kolory ich ubioru mówią, z jakiej są prowincji. Mimo tego nie wszyscy mają tak...nietypowe uzbrojeni. Ci których widziałas to gwardia wszystkich książąt, oraz rzecz jasna moja.

Cesarz nagle spowaźniał.

- A mogę spytać, jak ty się tu znalazłaś?

- W nocy - zaczęła Twilight - gdy przechadzałam się po zam... po domu, zobaczyłam w oknie światło, dobiegające z lasu. Gdy tam dotarłam, zobaczyłam kamienny łuk. Zamocowany był na nim niebieski kamień, który to był źródłem światła. Pod nim był napis, ale nie pamiętam treści. Po przeczytaniu, nie minęło dużo czasu gdy się znalazłam na dziwnej polanie. Udało mi się znaleźć drogę prowadzącą do lasu. Gdy w nim byłam, sądziłam że jednak jestem u siebie, jednak potem zobaczyłam, „Stolicę”. A potem...potem... - zaczęła się jękać.

- To wystarczy. - uspokoił ją - Postaram się ci pomóc, w powrocie do domu. Do tego czasu możesz czuć się jak u siebie, jednak bez przesady.

Po tych słowach Cesarz wstał i zbliżył się do jednej z szafek. Z szuflady, wyjął zwinięty zwój. Podeszedł do łóżka i wręczył go Twilight.

- Dzięki temu, będziesz mogła wejść i wyjść z cytadeli. I do paru innych miejsc. Musisz tylko pokazać go strażnikom. Ja w tym czasie, postaram się dowiedzieć w jaki sposób mogłabyś wrócić do domu. Przyjmij to jako wyraz mojej wdzięczności.

Twilight odebrała ów dokument i z lekkim zakłopotaniem powiedziała:

- Ja...nie powinnam. To zbyt wiele.

- Choć tyle mogę zrobić by umilić ci czas tutaj oraz odwdziżyć za...niezamierzoną pomoc w pozbyciu się jednego z najniebezpieczniejszych wrogów. - odpowiedział Artur.

Chwilę potem, przez wejście do pokoju przeszedł powolnym krokiem młodzieniec, na oko 21, lub 23 lata. Na sobie, miał zbroję rycerską, srebrną, z kawałkiem niebieskiego materiału na piersi, na którym widniała jasno żółta pantera. Ręce trzymał za plecami. Przy pasie, z jego lewej strony, miał przyczepioną pochwę, z której wystawała rękojeść miecza, natomiast po stronie prawej, przyczepione olstro, z którego wystawała kolba samopału. Oczy miał w kolorze niebieskim, włosy ciemne, krótkie.

- Ojciec - zaczął spokojnym tonem, przykładając prawą dłoń do piersi i skinając głową - Mam nadzieję, że ci nie przeszkadzam.

- Nie. Właśnie kończyłem. - zaczął mówić Artur, podchodząc do nowego gościa, po czym położył lewą rękę na jego ramieniu - Twilight. Chciałbym ci przedstawić mojego jedyne go syna, a przy tym następcę tronu, Aleksandra.

- Miło mi cię poznać - rzekła, pochylając głowę.

- Przyjemność po mojej stronie - powiedział - Masz naprawdę wiele szczęścia. Nie zdarzyło się, by ktoś przeżył spotkanie z tymi plugastwami.

- Zawdzięczam to tylko waszej interwencji. - stwierdziła z uśmiechem.

- Grzechem, byłoby poświęcić...

- W jakiej sprawie, do mnie przyszedłeś? - przerwał mu ojciec.

- A tak. Jan chciał cię widzieć.

- Zaraz przyjdę. Potem, musimy poważnie porozmawiać.

Aleksander, wychodząc z pomieszczenia, rzucił delikatny uśmiech.

- Masz bardzo uprzejmego potomka. - rzuciła, powstrzymując śmiech.

- Nawet czasem za bardzo. Duża ilość szlachciców, chce związać z nim swoje córki, by wkupić się w mą rodzinę. Albo po prośbach właśnie córek.

- Nie musisz się martwić. Do niczego nie dojdzie.

- Tego jestem bardziej niż pewny. - wyszeptał kręcąc głową. - Nie należy do głupich, a i jest jednym z najlepszych Rycerzy Zakonu Pantery. Ale nadal jest dosyć młody. Wybacz mi, ale obowiązki wzywają. Jak mówiłem, masz dostęp do większej części miasta. Na moim biurku znajdziesz torbę, z zawartością, która może ci się przydać. Pamiętaj tylko nie używać skrzydeł, przez jakiś czas.

Po tych słowach, Cesarz wyszedł z pokoju.

Twilight, powoli zeszła z łóżka, używając magii do podtrzymania dokumentu. Podeszła do biurka, na którym była torba z pasem. W środku znajdował się mieszek, wypełniony monetami.

- Ciekawe, czy Cesarz tak hojnie obdarza innych swoich gości? - powiedziała do siebie Twilight.

Założyła torbę, i wyszła z pomieszczenia.

Korytarz, w którym się znalazła, był długi, z ciemnymi ścianami oraz podłogą wyłożoną czerwonym dywanem. Zarówno w lewej i prawej ścianie było po kilka przejść. Na końcu korytarza znajdowało się przejście na schody prowadzące w górę.

Twilight nie wiedziała które drzwi prowadziły do wyjścia. Na szczęście, z jednego pomieszczenia wyszedł strażnik. Najprawdopodobniej był to jeden z gwardzystów pokoju Artura. Twilight podeszła do niego i spytała:

- Przepraszam pana, gdzie mogę znaleźć wyjście ?

Strażnik drgnął lekko, po czym spojrzał na nią z góry.

- Yyy...Hmm, musisz przejść przez drzwi które są najbliżej przejścia na górę. - powiedział, pokazując drzwi - Potem pierwszym przejściem w lewo, po schodach w dół, a potem już łatwo znajdziesz wyjście.

- Dziękuję za pomoc. - powiedziała Twilight i poszła w wskazaną stronę.

Schody prowadziły do wielkiej sali. Na ścianach, zamiast obrazów wisiały sztandary. Przedstawiały one białego orła na ciemnoczerwonym tle. Stało także pod ścianą kilka

kamiennych pomników, przedstawiających wyprostowanych żołnierzy. Z lewej strony, wyjścia ze schodów, było duże przejście. Z prawej strony, umiejscowione były proste, szerokie schody, prowadzące do drewnianych drzwi. W całym pomieszczeniu, byli ludzie. Służba oraz żołnierze.

Nie zauważyli oni Twilight zmierzającej do wyjścia.

Gdy już miała wyjść, przed nią pojawiły się dwie halabardy ustawiające się w znak „X”.

- Nikt, poza uprawnionymi osobami, nie ma prawa ani wejść, ani wyjść z zamku. - powiedział jeden z gwardzystów strzegących zamku z zewnątrz.

Chwilę potem przed jego oczyma, ukazał się lewitujący glejt.

Strażnik szybko dygnął w stronę kolegi, i przejście znów stało się „przejezdne”.

Twilight schowała glejt do torby i ruszyła dalej. Jej oczom ukazała się panorama miasta. Niżej, znajdował się mur chroniący zamek i resztę cytadeli. Za nią było morze domów z czarnymi dachami i wypuszczającymi dym kominami. Na ulicach kotłowały się tłumy ludzi.

Twilight ruszyła w stronę bramy muru, przy czym powtórzyła się sytuacja z wyjściem z zamku.

Znajdując się na ulicy, zwykły człowiek jest niczym termity w roju. Niczym się nie wyróżnia. Jest jak setki innych, które nie zwracają na niego uwagi. Co innego, gdyby w takim roju pojawiła się np. mrówka. Twilight była właśnie taką „mrówką”. Wzrok ludzi skupił się na lawendowym alicornie. Ludzie nie tylko patrzyli, ale i kiwali głowami a niektórzy, mniej kulturalni, pokazywali palcem. Szeptali coś między sobą. Jednak na ich twarzach nie malowała się złość czy odraza. Wręcz przeciwnie. Uśmiechali się jak i śmiali serdecznie. Oczywiście, ściągała się coraz więcej gapiów. Dzieciaki, wskakiwały na plecy rodziców, by móc ujrzeć to nowe zjawisko. Tłum na jednej drodze był tak duży, że przechodzący akurat patrol dziewięciu halabardników, potrzebował kilku minut by oczyścić przejście.

Twilight czuła się trochę zawstydzona, ale nie ma się czemu dziwić. Zwykle będąc w tłumie, nikt nie zwracał na nią zbytniej uwagi. Teraz, zwykłe pojawienie na widoku, mogło sprawić że wszyscy w najbliższej okolicy, natychmiast by się nią zainteresowali.

Jak tylko żołnierze poradzili sobie z gapiami, mieszczanie zrozumieli, że to nie jest żaden pokaz. Mimo to, zerkali z bezpiecznej odległości. Kapitan oddziału, zniesmaczony nowym zadaniem, podszedł do obiektu nagłego zainteresowania.

- Więc... - zaczął z poirytowaniem w głosie. - To ciebie znalazł Cesarz dwa dni temu?

Widać było, że spotkał w swoim życiu wiele ewenementów i nie robił sobie nic z tego, z kim rozmawia.

- Zgadza się - odpowiedziała Twilight, bojąc się reakcji weterana - Nie sprawiłam chyba, wielkiego problemu, prawda?

Kapitan, w pierwszej chwili chciał ją skarcić, w czym znalazłby własną satysfakcję, ale dostrzegł w Twilight dziecko, nieświadome tego co robi.

- Nie. Nic się nie stało - odpowiedział zmieniając ton, na bardziej łagodny - Ale następnym razem, uważaj na siebie.

Przywołał do siebie podkomendnych i powrócili na patrolowany obszar.

Twilight, nie miała określonego celu, więc przechadzała się ulicami. Wielkość budynków zarówno ją zadziwiała jak i przerażała. Skala jak i wykonanie, nigdy nie przyjęłoby się w Equestrii. Mimo iż powietrze było dosyć ciepłe, to jednak czuła zimno kamiennych domów, szarych i przygnębiających. Nawet brukowana droga, dawała po sobie odczuć niezwykłą twardość. Mimo iż widok przyjemny nie był, to nie można odmówić wykonania. Żadnych niszczących struktur, wystających bloków, czy choćby najmniejszej dziury. Ale był jeszcze jeden dyskomfort. Kanały. Na drodze, od czasu do czasu można było zobaczyć kratę. Miała też inny znak rozpoznawczy. Smród. Okropny odór, majaczący zmysły i powodujący odruchy wymiotne.

Ale Twilight nie przejmowała się tym. Wszystko to, dawało niepowtarzalny klimat. Nieprzyjemny, ale jednak. Jej uwagę przykuła też inna rzecz. Na pozór śmieszna, choć oczywista. Mianowicie mieszkańcy. Konkretnie ich ubiór, którego jeszcze nie widziała. Mężczyźni mający na sobie lniane koszule, na których kamizelki zapinane na guziki, różnego koloru. Spodnie posiadali również lniane. Kobiety natomiast suknie, składające się z gorsetu, z którego wychodziły rękawy koszuli, oraz fartuszka. Przeważała głównie taka moda. Ale mowa tu o klasie średniej. Szlachta, to już inna bajka. Kolorowe płaszcze, gustowne wykonanie, kapelusze z piórami, oraz wszechobecne złoto. Sygnety, naszyjniki, pasy, do których przypięte były miecze czy złoty materiał, z którego wykonany został ubiór. Damy, natomiast, przyodziane w przepiękne suknie, zakrywające w całości nogi, z dodatkami, takimi jak falbanki.

Twilight, wyobrażała sobie, reakcje Rarity, na widok tych wspaniałości. Czas zleciał jej szybko, aż dotarła do oddzielonego terenu, na którym był plac targowy.

Tłum który się wcześniej gromadził na ulicach, był niczym przy tym ile ludzi było na placu. Twilight, przecisnęła się przez tłok ludzi, skupionych na ofertach, niż na niej. Kątem oka, dostrzegała sprzedawane towary. Jubilerzy, oferujący błyskotki, zegarki na łańcuszkach, naszyjniki, pierścienie, kryształy, które ochoczo prezentowali przed oczyma młodych kobiet. Ale to, nie zatrzymało jej na dłuższą chwilę. Krawcy, chwalący się nieskazitelnością swych wyrobów. Malarze, proponujący wykonanie portretów, czy obrazu na zamówienie.

Hmmm...Może powinnam skorzystać? Ciekawie, byłoby mieć taki malunek w domu. - pomyślała przez chwilę. I gdy już kierowała się do jednego z artystów, odezwał się ktoś, kto miał więcej do powiedzenia, niż mózg. Mianowicie pusty żołądek. Głód, zaczął dawać o sobie znać. Z lekkim załamaniem, zaczęła szukać sprzedawcy, oferującego żywność. Stan ten, przerwał huk. Dosyć donośny. Odwróciła głowę, w stronę miejsca z którego dobiegł dźwięk. Przy jednym stoisku, mężczyzna w sile wieku, trzymał w prawej ręce samopał, z wycelowaną lufą, ku niebu. Opuścił dłoń i zaczął rozprawiać z klientem, pokazując poszczególne części pistoletu. Na stole, można było dostrzec klingi mieczy, ostrza toporów, łańcuchy, lufy muszkietów, czy arkebuzów. Przy, pewnym sensie, dachu wisiały łuki i kusze. Takie, małe elementy, nie pozwalały zapomnieć, że to już nie jest Equestria. Ale organy wewnętrzne, ciągle nie dawały o sobie zapomnieć. Twilight, coraz szybciej przemierzała uliczki, pośród straganów, rozglądając się po obu stronach. W końcu, po kilku minutach, dostrzegła. Pośród zatłoczonych stoisk, jeden, za którym stał jegomość, z szarym wąsem, oraz lekką łysiną, siedzący na krześle, z zamkniętymi oczyma. Zachowanie dosyć nierozważne, choć nikt nie kwapił się do okradzenia go. A co miał do zaoferowania? W ręcznie robionych koszach, wyłożonych serwetkami, leżały wyroby piekarnicze. Jasnobrązowe bochenki chleba, posypane ziarnami zboża, czy bułki. Obok, na białym materiale, żółte kawałki sera, marchewki, głowa sałaty i butelki mleka. O dziwo, nie było żadnych wędlin, czy innych wyrobów mięsnych. Ale nie to było ważne. Szybkim krokiem, Twilight podeszła do sprzedawcy. Z lekką niepewnością, zaczęła:

- Emm...Przepraszam.

Mężczyzna spał nadal.

- Przepraszam! - powiedziała głośniejsze.

Człowiek, gwałtownie otworzył oczy i wstał. Rozejrzał się, szukając zainteresowanego. Spojrzał w dół i gdy spostrzegł alicorna, podniósł ze zdziwienia brwi.

- Pani wybaczy, że musiała na mnie czekać. - wytłumaczył się.

- Nie, nie czekałam długo i nie chciałam przeszkadzać - szybko wyjąkała - Chociaż, spodziewałam się innej reakcji.

- Panienko - zaczął z uśmiechem - Możesz być nawet orkiem, byle byś coś kupiła.

- Czyli, interes słabo się kręci?

- Jestem tu od rana i do tej pory nic nie poszło.

- A, za ile bochenek chleba? - spytała, wskazując na wystające pieczywo.

- Dziesięć sztuk złota. Wiem że drogo, ale takie czasy.

Róg Twilight, zaczął świecić, lawendową aurą, po czym poświata przeszła na torbę, przez co ta się otworzyła i wyleciało z niej dziesięć złotych monet, które wylądowały w dłoni sprzedawcy. Ten, stał jak wryty, patrząc na zapłatę. Po chwili, z kosza uniósł się średniej wielkości bochenek, który, ciągle otoczony poświatą, lewitował przy jej pyszczku.

- Dziękuję - rzuciła odchodząc - Powodzenia w dalszej sprzedaży.

Patrząc na złocisty bochenek, apetyt wcale się nie zmniejszał. Zbliżyła go do ust, odgryzając kawałek, co było powodem cichego chrupnięcia. Przeżuwając, rozkoszowała się smakiem, trochę innym, niż te do których była przyzwyczajona. To było dosyć jasne. Inny klimat, inne odmiany zboża, sposób pieczenia i tak dalej. Poza tym, przyzwyczajona do bardziej...wyszukanych potraw, oraz słodczy do Pinkie, zwykły chleb, był bardzo odświeżający. Ale, jeżeli coś jest dobre, nie ma narzekać, prawda?

Jak tylko zaspokoiła swój głód, zauważyła, że ludzie zaczynają iść w kierunku środka placu, z którego wyłanił się pomnik. A właściwie jego czubek. Nie pozostając w tyle, zaczęła również zmierzać w tamto miejsce. Po kilku minutach, dotarła. Ku jej zaskoczeniu, tłum ustawił się w okręgu, uniemożliwiając przejście, nie mówiąc już o dostrzeżeniu powodu nagłego zainteresowania. Zbliżyła się do obserwatorów, stojących czasem na placach i przepraszając, przeciskała się dalej. Mieszczanie, nie robili żadnych problemów, a nawet bardziej zmniejszali wolne przestrzenie, umożliwiając przejście. Wychodząc na przód, spostrzegła stojącego człowieka w środku żywego pierścienia. Jegomość, przyodziany był w ciemno żółtą szatę, z czerwonym kapturem, który to był zdjęty. Szata, obwiązana skórzanym, brązowym pasem, do którego po przyczepianych było kilka fiolek, z różnokolorową zawartością. Na nadgarstkach, widniały mu również skórzane bransolety. W prawej dłoni, trzymał drewniany kostur, u którego szczytu, lewitowała kula ognia. Głowę miał opuszczoną. Zdobił ją okazały zarost, oraz stojące, bujne włosy, koloru jasnego pomarańcza. Oczy jego zamknięte, a z ust, wydobywał się miarowy oddech. W przeciwieństwie do widowni, która to oczekiwała z zapartym tchem

Tedy, starzec gwałtownie podniósł powieki. Uderzył kosturem o podłogę, z którego to miejsca rozniósł się ognisty pierścień. Uniósł, swoją podporę, zaczynając nią obracać. Kula ognia, poruszająca się coraz szybciej, stworzył swoisty, płomienny krąg. Oczy wszystkich, skupiały się na widowisku. Czarodziej, szybko przestał obracać kosturem, przybliżył lewą dłoń do źródła światła i odchylając ją, jakby pociągał żar, który wcale go nie parzył. I wtedy, ogień zaczął rozchodzić się po jego ciele. Zaczynając od rąk, poprzez ramiona, tułów, nogi oraz głowę. Po chwili, cały był pokryty rażącą, czerwoną powłoką. W tym stanie, był około dziesięć sekund. Po tem, jak na pstryknięcie palcem, powłoka znikła. Jednak, natychmiastowo chwycił jedną z fiolek przy pasie, odkręcił korek i wlał zawartość do gardła. Ponownie otwierając usta, tak szeroko jak było to możliwe, jasno żółty ogień, wystrzelił z jego wnętrza. Ten, przesunął głowę wokół żywego pierścienia. Ludzie, zakrywali twarze rękami, rodzice chronili własne dzieci, a co wrażliwsze kobiety mdlały. Twilight, stała jak słup soli. Czuła przerażenie, ale w głównej mierze zachwyty. Oto stoi ktoś, znający najprawdopodobniej zaklęcia, o których nie słyszał żaden z jednorożców w Equestri. Nawet Celestia. Musiała, porozmawiać z czarodziejem. Gdy ogień zniknął, a mieszczenie już się uspokoiło, oklaski rozgorzały wśród zgromadzonych.

- Dziękuję, dziękuję - powiedział donośnym głosem brodaty - Nasz mistrz, Wielki Lord Czarodziej Kolegium Światła, zdecydował że czas przyjąć kogoś nowego w nasze szeregi. Wysłał mnie bym wybrał tego szczęściarza. To może być każdy z was. Więc? Kto na ochotnika?

Ludzie, szeptali coś między sobą, ale żaden nie kwapił się do wyjścia. Ku zaskoczeniu wszystkich, bliżej czarodzieja, podeszła Twilight.

- Aaa...Więc ty, zgadza się? Słyszałem o tobie. Przyciągasz uwagę, bardziej niż krasnolud w elfickim mieście. Jednak tu chodzi o twoje zdolności a nie wygląd. Więc pokaż mi co umiesz. - powiedział pewnie czarodziej.

Nie zdążył mrugnąć, gdy jego kostur, wyslizgnął mu się z uchwytu, wystrzeliwując w niebo. Wodził za nim wzrokiem, aż podpora spadła tuż przed nim. Zerknął na Twilight, stojącą pewnie, z lekkim, zarozumiałym uśmiechem. Podniósł kostur, po czym stwierdził:

- Nawet nieźle. Jednak chcę zobaczyć jak radzisz sobie w czymś... wymagającym szybszej reakcji.

Uśmiech znikł z pyszczka Twilight, która zaczęła zastanawiać się, o co konkretnie chodzi. Nie musiała czekać długo, gdy czarodziej przybliżył dłoń do szczyty swej podpory, następnie cisnął ognistym promieniem w stronę alicorna. Ten, utrzymywał się przez kilka dobrych minut. Mieszczenie zamarli, nie wydając choćby najmniejszego dźwięku. Potem, gdy smuga znikła, wokół czarodziejki, widniała lawendowa osłona. Kiedy ta znikła, obywatele uderzali w swe dłonie, z niezwykłym entuzjazmem. Jak tylko aplauz ucichł, rudobrody zaczął:

- Świetnie. Naprawdę świetnie - pogratulował - Jak ci na imię ?

- Twilight. Twilight Sparkle. - odpowiedziała.

- A więc Twilight. - zaczął ponownie - Jeżeli chcesz, w naszym klasztorze na pewno znajdzie się dla ciebie miejsce. Z pewnością nauczysz się kilku nowych zaklęć.

- Z przyjemnością. - odpowiedziała uradowana.

- Moi drodzy. - zakrzyknął Czarodziej. - Dziękuję wam za uwagę i do następnego razu.

Ludzie zaczęli się rozchodzić, szepcząc między sobą. Ich głosy, były pełne podziwu, do Cesarskiego gościa.

- Gratuluje ci niezwykłych zdolności magicznych, Twilight Sparkle - stwierdził Mag.

- Dziękuję - przytaknęła - Choć trochę przestraszyłam się, gdy...

- Spokojnie - roześmiał się - To był promień słoneczny, nie ognisty. Ale muszę ci powiedzieć, że nie dowierzaliśmy gdy Cesarz poinformował nas że znalazł ciebie.

- Jak to, poinformował? - spytała zdziwiona.

- Przekazał to nam, kapłanom bitewnym, każdemu wysokiemu oficerowi i Książętom Elektorom.

- Ale to bez znaczenia. Jeżeli chcesz, ja i moi bracia możemy nauczyć cię kilku nowych sztuczek.

- Chętnie skorzystam - powiedziała z uśmiechem.

- Nasza szkoła jest niedaleko. Wystarczy że pójdziesz tamtędy - po czym wskazał jej brukowaną drogę, pomiędzy domami - Mnie potrzebują gdzie indziej. Może jeszcze się spotkamy - rzucił odchodząc.

Pewna siebie, odwróciła się i zaczęła iść drogą, wskazaną przez mędrca.

Szkoła? Nie sądziłam, że jeszcze kiedyś do niej wrócę. - pomyślała.

Po paru minutach podróży, stanęła przed budynkiem. Ponownie, inaczej wyobrażała sobie miejsce, w którym kształcą się czarodzieje posługujący się sztuką ognia.

Szkoła znajdował się w oddzielnym terenie, okalanym ulicami. Sama, była czteropiętrowym budynkiem, wykonanym z czarnego budulca. W oknach, znajdowały się kraty. Trudnym do przeoczenia, były czerwone dachówki, tak jaskrawe, w porównaniu z resztą struktury. Cały teren uczelni, otoczono dodatkowo ogrodzeniem w postaci białego muru. Z przodu, wykonana z żelaza brama i dwie furtki po bokach. Jedna, była uchylona.

Po wejściu, Twilight natychmiast zerknęła pod siebie. Podłoże, nie było wybrukowane. Po prostu, zwykła, zielona trawa. Rozejrzała się po placu. Na środku, stał pomnik, nadszarpnięty przez czas, porośnięty mchem, przedstawiając zakapturzonego mężczyznę, trzymającego w jednej dłoni kostur, a w drugiej, książkę. Na terenie, znajdowali się oczywiście wychowankowie kolegium. Jednak ci, zajęci ćwiczeniami, nie zauważyli nowego gościa...z wyjątkiem jednego.

Z głównego budynku zaczął wychodzić mag w czerwonej szacie z twarzą ukrytą pod kapturem. Do pasa przypięte były fiołki oraz mały mieczek. Kostur, który trzymał w lewej ręce, był większy niż innych magów oraz zrobiony z metalu, a zamiast żółtej kuli ognia, była niebieska. Gdy szedł przez plac, każdy czarodziej usuwał mu się z drogi, bacznie go obserwując. Podeszedł do Twilight, która na widok potężnej postury człowieka, lekko się zląkła, po czym zaczął swoją wypowiedź.

- Do naszej szkoły przychodzą tylko ludzie którzy zostali przysłani przez naszych braci - wyjaśnił powoli - Wiem kim jesteś. A fakt że tu przyszedłeś, znaczy że Elorian wybrał nowego ucznia.

- E...Elorian? - spytała.

- Czarodziej który miał znaleźć kogoś, kogo będziemy mogli uczyć. Miał się zająć terenem targowym - wyjaśnił.

- A, on - zrozumiała po chwili.

- Znasz go, dobrze. Ma...dosyć interesujące sposoby rekrutacji. Dlatego, chce naprawdę zobaczyć co potrafisz. Chodź za mną.. - zakończył po czym odwrócił się w stronę wejścia i zaczął powoli iść.

Twilight nie czekając długo, poszła z nim. Magowie z uwagą obserwowali swojego mistrza i nowego gościa.

Wejście prowadziło do bogato zdobionej sali, oświetlonej przez przymocowane na ścianach pochodnie, po jednym przejściu po bokach. Na drugim końcu pomieszczenia,

znajdowały się schody, prowadzące na górę. Pomiędzy nimi była zamknięta, duża drzwi. Podłoga była żółta z malunkiem słońca, a na brązowym suficie był zawieszony duży żyrandol. Na ścianach widniały zawieszone portrety czarodziei, oprawione w bogato zdobione ramki.

Lord Czarodziej wszedł po schodach, i otworzył jedno z drzwi na górę.

Drzwi prowadziły do niezbyt dużej biblioteki. Podłoga, wyłożona dosyć miękkim, czerwonym dywanem. Po lewej stronie od wejścia, ustawione przy ścianie dwa pulpity. Po prawej stronie, trzy rzędy regałów, wykonanych z dębowego drewna. Same regały były wypełnione książkami z różnych dziedzin. Jednak większość z nich była o magii światła.

Twilight ledwo mogła powstrzymać radość gdy zobaczyła to kompendium wiedzy.

Lord Czarodziej podszedł do jednego z regałów, i wyciągnął książkę która była na najniższej półce. Przewrócił kilka kartek i podał książkę Twilight.

- Większość nowicjuszy potrafi stworzyć płomyk jedynie czytając formułę z zwoju lub kartki. - wyjaśnił Lord Czarodziej. - Chcę zobaczyć jak będzie z tobą. Wybierz czar który chcesz wykonać. Wszystkie są na równym poziomie.

Twilight spojrzała w kartki i zaczęła po cichu czytać formułę, kryjąc przy tym ekscytację.

- Nie zrażaj się, jeśli ci nie wyjdzie. - powiedział pewnym głosem. - Czasem nowicjusze muszą ćwiczyć tygodniami aby...

Nie zdążył dokończyć zdania gdy z rogu Twilight wystrzeliła średnio duża kula ognia, która trafiła w ścianę i zostawiła osmolony, czarny ślad.

Gdy Twilight zobaczyła skutki swojego działania, chciała zapaść się pod ziemię.

No to dałam pokaz. - pomyślała.

- Teraz widzę twój potencjał. - powiedział do niej. - Nie musisz się martwić tą...wpadką. Chciałbym żeby każdy nowicjusz tak robił. Muszę na chwilę wyjść. Do tego czasu możesz swobodnie korzystać z biblioteki. - po wypowiedzeniu tych słów wyszedł.

Twilight przetarła pot z czoła i zaczęła wyciągać książki i układać je w pojedyncze sterty.

- Skoro są tu ludzie potrafiący parać się magią, to takich książek musi być jeszcze więcej. - powiedziała do siebie.

Lord Czarodziej szybko zszedł z schodów i wyszedł z szkoły. Poszedł na tyły kompleksu.

Był tam mały budynek. Mały, porównując go do szkoły. Jednak był wykonany z białego kamienia, w taki sposób, że zdawał się jednym...klockiem, o walcowym kształcie, z czerwonymi dachówkami. Przy wejściu stało dwóch zakapturzonych ludzi. Jeden, z białą szatą a drugi w ciemno niebieskiej.

Lord podszedł do dwóch postaci.

- O, jesteś mistrzu. - powiedział odziany w biel strażnik.

- Czekają na ciebie. - powiedział jego towarzysz.

- Jacy „oni”? - zapytał zdziwiony Lord.

Postać w białej szacie, otworzyła drzwi, aż do czasu gdy Lord wszedł do budynku.

Pomieszczenie było dobrze oświetlone, przez kulę słoneczną przy suficie. Naprzeciwko wejścia, stało trzech mężczyzn odzianych w szaty. Jeden posiadał szatę zieloną, a jego kostur był porośnięty pnączem. Drugi, w szacie koloru białego. Jego kostur był długi a na szczycie mała, niebieska kula, błyskająca przez cały czas. Ostatni miał szatę niebieską. Kostur wyglądał jakby zrobiony z lodu. Na jego górze była lewitująca, wodna kula.

- Jesteś już.. - zaczął mag w białej szacie - Martwiliśmy się, że nie przyjdiesz.

- Czemu tu jesteście ? - spytał Lord Czarodziej. - Miałem po was posłać ale...

- Cesarz nas tu przysłał. - wyjaśnił mag w niebieskiej szacie. - Powiedział że mamy się postarać by..hm... Twilight wróciła do swojego świata.

- Ale czemu chciałeś na widzieć ? - zapytał mag odziany w zieleń.

- Właśnie. - zaczął Lord Czarodziej. - Chciałem was prosić o pozwolenie i pomoc.

- W jakiej sprawie? - zapytał mag w białej szacie.

- Widząc to co ona potrafi...Chciałem zaproponować, by uczyć ją wszystkich dróg magii.

Każdy z trzech stanął jak wryty.

- Czy ty oszalałeś?! - zakrzyknął mag w niebieskiej szacie - Ci którzy potrafią posługiwać się wszystkimi drogami magii, mogą skończyć jako pomioty Chaosu. Jedynie najlepsi czarodzieje elfów potrafią posługiwać się wszystkimi drogami.

- Udało się jej zrobić to, co większość studentów zrobiła by po kilku dniach nauki. Wystarczyło że przeczyta zaklęcie, by wytworzyć ognistą kulę. - tłumaczył Lord Czarodziej.

- I to ci wystarczy by uczyć jej wszystkich dróg magi? - zapytał z pretensjami mag w białej szacie. - Żaden człowiek nie może...

- Ale ona nie jest człowiekiem. - zatrzymał go Lord Czarodziej.

Wszyscy popatrzyli na siebie.

- Jeżeli twój pomysł obróci się przeciwko tobie... - powiedział mag w zielonej szacie.

- Biorę na siebie pełną odpowiedzialność. - uspokoił go Lord Czarodziej.

- Ale...po co mielibyśmy to robić? - zauważył mag w niebieskiej szacie.

- Cesarz nakazał nam by włos jej z głowy nie spadł, tak? - zapytał Lord Czarodziej swoich kolegów.

- Tak. - odpowiedział każdy z osobna.

- Dzięki nauce, nie będziemy musieli za bardzo przejmować jej bezpieczeństwem, a poza tym...

Następne słowa powiedział szeptem.

- Niech będzie. - zatwierdzili wszyscy razem. - Przyprowadź ją do... wiesz gdzie.

Lord wyszedł z pomieszczenia. Był bardzo zadowolony, z siebie. Ale euforia znikła, gdy wyszedł na plac, a konkretnie przed drzwiami. Stało tam dwóch gwardzistów, dzierżący wielkie miecze. A to, oznaczało jedno. Z lekkim zdenerwowaniem, wszedł do uczelni i spostrzegł Artura, rozmawiającego z Twilight.

- Panie? - powiedział do Cesarza.

Cesarz odwrócił się w stronę Lorda Czarodzieja.

- Dobrze cię widzieć. Chciałem tylko sprawdzić czy Elorian nie żartował. - rzekł spokojnie - Ale widzę, że wszystko jest w porządku, więc nie będę marnował czasu.

- Panie. Muszę ci coś powiedzieć. - powiedział lekko zakłopotany.

Cesarz pochylił się. Gdy usłyszał to co Lord Czarodziej mu przekazał, przytaknął i wyszedł z terenu szkoły.

- Twilight. - zaczął Lord Czarodziej.

- Skąd pan... - zaczęła.

- ...znam twoje imię ? - szybko odpowiedział. - To bez znaczenia. Chcę żebyś za mną poszła.

- No...Dobrze. - zgodziła się niepewnie.

- Nie martw się. Chcę coś sprawdzić. - uspokoił ją.

Poprowadził ją do drzwi na końcu sali. Gdy je otworzył ich oczom ukazał się ciemny korytarz prowadzący w dół.

Lord, za pomocą kostura, zapalił pochodnię przyczepione do ścian.

Twilight schodząc w dół, przypomniła sobie gdy była w zamku Sombry. Różnica polegała na tym, że nikt nie czyhał na jej życie. Chyba. *Skąd ta nagła zmiana, w zachowaniu Elektora?*
- pomyślała - *Musiało stać się coś poważnego.* - rozmyślania, przerwała jej zimna kropla, która spadła na jej pyszczek.

Schody kończyły się krótkim korytarzem, który prowadził do dużego pomieszczenia. Większą część podłogi zajmowały pochodnie ustawione w kręgu. Na drugim końcu były drzwi, a przed nimi trzech ludzi w szatach.

Twilight zaczęła zastanawiać, co się zaraz stanie.

- Twilight Sparkle. - powiedział człowiek w białej szacie. - Lord Czarodziej Kolegium Światła, opowiedział nam o twoich zdolnościach. Zdecydował...to znaczy my zdecydowaliśmy, poddać cię próbie.

- Jakiej próbie? Kim jesteście? - spytała odruchowo Twilight.

- Jesteśmy radą. - wyjaśnił człowiek w niebieskiej szacie. - Każdy z nas, jest lordem jednego z Kolegium magii. Ja jestem z Kolegium Wody.

- Ja jestem Lordem Kolegium Pogody. - powiedział człowiek w białej szacie.

- Ja Lordem Kolegium Natury. - wyjaśnił mag w zielonej szacie.

- Dobrze, ale o co chodzi z próbą? - spytała Twilight.

- Każdy ludzki czarodziej może uczyć się tylko jednej drogi. Jedynie elfy mogą używać wszystkich dróg. - zaczął Lord Czarodziej Kolegium Pogody. - Jako iż, nie jesteś człowiekiem, chcemy sprawdzić czy mogła byś używać wszystkich dróg magi.

- Zaczniemy próbę, gdy wejdiesz do kręgu, utworzonego przez pochodnie. - powiedział Lord Czarodziej Kolegium Natury.

- Jeżeli nie czujesz siłach, możesz odmówić. - powiedział Lord Czarodziej Kolegium Wody.

Twilight zaczęła myśleć nad wyborem, który się przed nią pojawił. Mogła odejść i nie podejmować ryzyka. Jednak możliwość nauczania się nowych zaklęć, i to takich których nawet Celestia nie знаła, była dosyć pociągające.

- Niech będzie. - powiedziała Twilight po czym, weszła w krąg pochodni.

Lordowie Czarodzieje spojrzeli na siebie, i w tej samej chwili uderzyli kosturami w ziemię.

Ziemia zadrżała, i zapadła się pod nogami Twilight. W jednej chwili, znalazła się w kompletnie nie oświetlonym pokoju. Jedynymi rzeczami, które widziała, były cztery zwoje na podestach. Podeszła do pierwszego z brzegu.

Gdy tylko go rozwinęła, pojawiły się przed nią trzy, ogniste stworzenia.

Zacząła powoli się cofać, czytając równocześnie treść zaklęcia, po czym jej róg rozbłysnął, a na odnóżach stworzeń, pojawił się lud, który zaczął przechodzić na resztę ciała. Gdy już wszystkie stworzenia pokryła się lodem, Twilight podeszła i zniszczyła każdego z osobna, zwykłym uderzeniem.

Twilight zrozumiała, że wzięcie kolejnego zwoju będzie skutkowało pojawieniem się kolejnych stworzeń.

Mimo tego czytała treść kolejnych zwojów, pokonując nowych przeciwników.

Wtedy otworzyły się drzwi do nowego miejsca.

Gdy Twilight przekroczyła próg, drzwi się zamknęły, a w nowym pokoju, pojawili się „starzy znajomi”. Pod ścianą stało trzech orków. Jeden z łukiem, a dwaj pozostali z mieczami. Było też około czterech goblinów.

Wszystkie stwory, bez mrugnięcia okiem, rzuciły się na Twilight.

Jej róg błyszczał przez cały czas.

Jednego orka, zatrzymała za pomocą, wyrastających z ziemi pnączy. Drugiego, sparaliżowała błyskawicą. Strzelec, ledwo naciągnął cięciwę, gdy lód pokrył całe jego ciało. Gdy gobliny próbowały wykonać cięcie, dwa zostały uderzone ciosem kopyt, jeden został uwięziony z ognistą kopułą, a ostatni zdecydował się uciec.

Twilight była trochę zmęczona, jednak to nie był koniec.

Jedna ściana się ruszyła, otwierając przejście, z którego wyszedł ork większy od poprzednich. Wydzielał on śmierdzący odór. Na plecach miał poszarpany sztandar, przedstawiający czaszkę na niebieskim tle. W rękach miał dwa topory, a na głowie żelazny hełm.

Twilight zamarła.

Ork podchodził do lawendowego alicorna. Uśmiechnął się szyderczo i wykonał zamach toporem w prawej ręce. Jednak Twilight szybko odskoczyła. Jej róg rozbłysnął, a nogi orka pokryły się lodem. Niestety szybko uderzył swoją bronią, rozłupując lód. Pnącza związały jego ręce i nogi, jednak szybko wyrwał się z pułapki. Gdy tylko to zrobił, wydarł się na całe gardło i popędził w stronę swojego celu. Twilight zrobiła unik a herszt uderzył w ścianę. Wokół niego pojawiła się ściana ognia. Gdy Twilight czuła już smak zwycięstwa, ork wyskoczył z pułapki. Próba sparaliżowania go, tylko spowolniła go i rozwścieczyła. Twilight nie wiedziała co robić. Gdy ork gotował się do ostatecznego ataku, Twilight zdecydowała się na ostatni, desperacki krok. Zamknęła oczy i skupiła się. Herszt zaczął iść w jej stronę. Gdy był już wystarczająco blisko, by uderzyć, róg Twilight rozbłysnął, i zaczęła z niego emitować falę gorąca. Ork ledwo uniósł broń, gdy zaczął odczuwać ogromny ból. Upuścił topór, i spojrzał na swoją dłoń. Kapały z niej zielone krople. Potem, to samo zaczęła dziać się na jego twarzy. Jego krzyki były głośne i okropne. Zielone krople, zmieniły się w krople krwi. Po kilku sekundach, Twilight otworzyła oczy, i ujrzała szkielet stopionego wroga, na którym zostało kilka kawałków mięsa. Wycieńczona, padła na ziemię.

- Jak tak dalej pójdzie, zapamiętamy cię jako najbardziej słabe nerwowo „stworzenie”. - usłyszała Twilight budząc się.

Ujrzała kucającego, uśmiechającego się Cesarza. Podał jej rękę, pomagając jej wstać.

- Pokazałaś że możesz uczyć się od każdego z mistrzów. - powiedział Lord Czarodziej Kolegium Ognia.

- Jednak pokonanie wrogów, przy użyciu wszystkich dróg magii, jest zaledwie początkiem. - wtrącił Lord Czarodziej Kolegium Pogody.

- Ale tak jak mówiliśmy, - dodał Lord Czarodziej Kolegium Natury. - Będziemy ci pomagać w doskonaleniu umiejętności magicznych.

- A ja będę doglądał twojej edukacji, pomagając również w zrozumieniu naszego świata. - dodał Cesarz.

- Więc? - spytał Lord Czarodziej Kolegium Wody.

Twilight zastanowił się przez chwilę, po czym przytaknęła głową.

Po kilku tygodniach, znajomość wszystkich dróg magii, Twilight opanowała prawie tak dobrze, jak elfy. Lepiej poznała też kulturę ludzi, oraz ich historię. Imperium istniało ponad 2000 lat. Jednak sami ludzie, istnieli...od zawsze. Ludzie też mieli swoją wiarę. Jednak gdy Twilight usłyszała o tym, nie wiedziała co to jest. Arturowi trochę zajęło wyjaśnianie. Otóż kiedyś Imperium było zaledwie zlepkim małych plemion. Jednak wtedy, jeden z przywódców, zwany Sigmarem, uratował krasnoludzkiego króla z niewoli orków. W podzięcie, Sigmar dostał od krasnoludów zaklęty młot. Za zgodą wszystkich plemion, Sigmar zostaje koronowany na pierwszego Imperialnego Cesarza. Po 50 latach, abdykował i wyruszył w nieznaną stronę. Lata potem, został stworzony jego kościół. Kapłani Sigmara, nie są tylko mnichami którzy niosą słowo ich pana i nauczają, jak żyć według jego zasad. Gdy nadchodzi wojna, sięgają po młoty bojowe, wzorowane na tym który dzierżył ich pan, i dowodząc wojskami Imperium. Samo Imperium nie jest jednolite jak Equestria. Jest ono ogromne i jeden władca, nie mógłby sobie poradzić z zarządzaniem. Dlatego, państwo zostało podzielone na prowincje, Hochland, Middenland, Wissenland, Talabekland, Stirland, Ostermark, Nordland, Ostland, Averland i Reikland. Każdym z nich włada Książę Elektor. Jedyłą domeną którą władał niepodzielnie Imperator, była „Stolica” i okolice. Był jeszcze Kislev. Państwo, wkładane bezpośrednio przez brata Cesarza. Mimo tego, gdyby Imperator chciał, mógł wezwać wszystkie swe armie wolnych ludzi. A właśnie. Na północy, daleko za granicami były ludzkie plemiona. Dzikie, plemiona. Wszystkie były oddane mrocznym bóstwom. Jednak nikt z Imperium nic o tych bóstwach nie wie. Jedyne fakty, które były pewne, to imiona tych bóstw. Khorn, krwawy bóg. Tzeentch, pan przemian. Nurgle, pan zgnilizny. Slaanesh, pan rozkoszy. To właśnie plemiona północy były głównym zagrożeniem dla wolnych ludzi. Granice były rozciągnięte, co utrudniało obronę. Jednak armie Książąt i Kislevu mogły szybko zareagować. A przynajmniej taka była wersja Artura.

Zbliżał się wielki dzień. Oto po tygodniach nauki, rada miała uznać Twilight za Mistrza Czterech Żywiołów. Do tej pory, był przyznawany tylko elfom. Tytuł ten, był zatem, wielkim wyróżnieniem.

- Nadal nie jestem pewien co do tego pomysłu. - powiedział Mistrz Czarodziej Kolegium Pogody.

- Co ci jeszcze potrzeba? - spytał z wyrzutem Mistrz Kolegium Natury - Przeszła przez większość testów, zna na pamięć wszystkie zaklęcia każdej drogi. Nasi bracia mogliby się od niej uczyć.

- Mimo tego, mam złe przeczucia. - odpowiedział Mistrz Pogody - Co jeśli obróci się przeciwko nam?

- A miałyby ku temu powód? - zwrócił uwagę Mistrz Wody - Żołnierze uratowali ją przed orkami, a Ar..., znaczy Cesarz, dał jej schronienie i nie oczekiwał żadnej zapłaty.

- A nawet jeśli, - wtrącił Mistrz Światła. - Cesarz ukaże tylko mnie. Ja to zaproponowałem i ja ponoszę wszelką odpowiedzialność.

- Wybaczcie mi nie pewność bracia. - przeprosił Mistrz Pogody - Nie chodzi o to, że uważam ją za złą uczennicę, ale... nie umiem tego wyjaśnić. Po prostu...

Rozmowę przerwał posłaniec wchodzący do sali narad.

- Wybaczcie mi moją bezczelność, ale uroczystość za chwilę się zacznie.

- Zaraz przyjdziemy. - odpowiedział Mistrz Światła.

Większość obywateli, zebrała się na placu targowym, by zobaczyć tę... niecodzienną uroczystość. Było również wielu żołnierzy, którzy mieli utrzymać porządek. Na środku placu stało czterech żołnierzy trzymających wielkie, dwuręczne miecze. Była to gwardia Cesarza. Właśnie jego, rady oraz Twilight nie było na placu.

Artur czekał pod bramą cytadeli. Chodził w jedną i w drugą stronę w poddenerwowaniu. Po kilku minutach, zobaczył Twilight wychodzącą z zamku.

- Nigdy nie zrozumieć, jak można tak długo się przygotowywać. - powiedział - Zważywszy gdy przygotowywanie nie przynosi żadnych efektów.

- Wybacz, ale gdybyś wiedział ile czasu zabiera przygotowywanie, Rarity...

- Kogo? - zdziwił się Artur

- Aaaa. No tak. Nie opowiadałam ci o moich przyjaciółkach. - zauważyła, po czym posmutniała.

- Możemy już iść? - zaproponował.

Twilight przytaknęła i zaczęli iść w stronę placu głównego. Po drodze dołączyli do nich trzech halabardnicy.

- Dzisiaj twój wielki dzień - powiedział do Twilight, jednak nie otrzymał odpowiedzi. - Coś się stało? - zapytał zaniepokojony.

- Czy coś się stało?! - odpowiedziała z wyrzutem. - Wiesz jak to jest, gdy mimo sukcesu, czujesz że najprawdopodobniej straciłeś wszystko na czym ci zależało? Że już nigdy, nie zobaczysz swojej rodziny i przyjaciół?! - powiedziała ze złością.

Szybko się jednak opamiętała.

- Przepraszam, ja nie...

- Nawet nie wiesz jak dobrze cię rozumiem. - odpowiedział spuszczać głowę. - Jednakże, w przeciwieństwie do mnie, ty jeszcze ujrzysz bliskich.

Ledwie skończył wypowiedź, gdy rozbrzmiał donośny huk, tumany kurzu wzleciały w powietrze, a oni padli przez z powodu potężnego wstrząsu, którego epicentrum, było kilka kroków obok.

- Co za...diabeł? - krzyknął Cesarz, krztusząc się.

Po ulicach zaczęli biegać, mieszczanie i żołnierze. Kolejne kule spadały na domy, powodując zniszczenie i hałas.

Cesarz i halabardnicy, pobiegli w stronę murów. Twilight nie zostawała w tyle.

Na mury wchodzili łucznicy, kusznicy i muszkietrzy. Gdy Cesarz i Twilight dotarli na mur, zobaczyli powód tego kataklizmu.

Łąki przed miastem, dotąd spokojne i ciche, zaroily się od plagi. Plagi zielonoskórych, których ogromna ilość, sprawiała wrażenie żywego morza, lub nawet oceanu. Wznoszący wojenne okrzyki, pełne pogardy, oraz zadumy. Z niektórych miejsc, drewniane konstrukcje, które przypominały katapulty, ciskały swymi ramionami, ogniste pociski za mury. Groźniejsze

jednak, było co innego. Jak wieżowce, wznoszące się pośród bloków i domów, tak górowały olbrzymy, o kolorze skóry podobnym do człowieczego. W łapach, dzierżąc maczugi, które mogły jednym uderzeniem, zabić cały kontyngent zbrojnych.

Na niezliczone zastępy, niosących śmierć potworów, spoglądali obrońcy. Owszem, każdy z nich nie raz, patrzył w oczy różnym okropieństwo, ale w polu, gdzie zwycięstwo lub przegrana miała różny efekt. Teraz, miała rozgorzeć bitwa, o najwyższym znaczeniu. Nie dziwi więc fakt, że niektórzy byli przerażeni. Ale o ucieczce, nie było mowy. Nie teraz. Właściwie, jedynym który miał w pełni opanowane nerwy, był Cesarz, u którego nie można było dostrzec trwogi czy lęku. Wyglądał bardziej jakby się tego spodziewał.

- Ilu ludzi mamy do dyspozycji? - spytał jednego ze swych kapitanów.

- Około 6tys. zawodowych żołnierzy. - odpowiedział kapitan w pośpiechu - Możemy także liczyć na mieszkańców. A tych, około ćwierć miliona.

- A jak sądzisz, przyjacielu, jak wielu jest zielonoskórych?

- Na oko? 10tys.

- Jakie mamy szanse?

- Gdyby tylko obywatele byli tak uzbrojeni i przeszkoleni jak wojskowi...- westchnął - Wygraną mielibyśmy w kieszeni.

- Panie! - zakrzyknął biegnący posłaniec. - Dostaliśmy wiadomość, że twój brat, oraz jego oddziały śpieszą nam z pomocą.

- Znowu się zasiedziałeś, co braciszku? - wyszeptał, z uśmiechem - Choć raz, jest nam to do czegoś użyteczne.

- Otworzyć magazyn i wydać broń każdemu kto może ją trzymać! - zaczął rozkazywać - Niech muszkietrzy, łucznicy, kusznicy i armaty strzelają tylko pod rozkaz! Wzmocnić bramę, i ustawić przy niej pikinierów! Miecznicy mają wejść na mury i wspierać strzelców. Niech rada i wszyscy gwardziści, zbiorą się przy bramie.

Po wydaniu rozkazów, kapitan i posłańcy pobiegli zrealizować je.

- Twilight. - zwrócił się do niej - Musisz wrócić do cytadeli.

- Ale...mogę pomóc. - zaprzeczyła.

- Posłuchaj, pokonanie kilku wrogów, to nie to samo co walka z hordą. - wyjaśnił pospiesznie.

- Zaufaj mi. - odpowiedziała.

- Dobrze, ale uważaj na siebie. - odpowiedział zrezygnowany.

Tak jak rozkazał, tak zostało uczynione. W przerwach między blankami, ustawiali się muszkietrzy i kusznicy, pochylając głowy do swej broni. Podzieleni na grupy, którym przewodzili kapitanowie. Łucznicy, tuż pod murami, podpalali swe groty, naciągali na cięciwy i czekali na komendę. Inżynierowie, naładowali armaty, zapalili pochodnie i oczekiwali. Mniej zdyscyplinowane bandy barbarzyńców, posyłali pociski pojedynczo, trafiając dosyć rzadko. Wszyscy dowódcy, unieśli miecze ponad głowy. Żołnierze wstrzymywali oddechy, by jak najprędzej wykonać komendę. I już, rozgorzało kilkanaście głosów krzyczących: „Ognia!” Z wzniesień, poleciały kule i bełty, zabijające pędzących nieprzyjaciół. Działa na wieżach, wypuły ołowiane pociski, zostawiając za sobą dym, powalając całe grupy. Łucznicy, puścili cięciwy i masa podpalonych strzał, wzniosła się wysoko, by potem, jak grad spaść na wrogów, uginających się pod naporem żelaza i drewna. Ale parli dalej. Kusznicy i muszkietrzy, skryli się za blankami, przeładowując swą broń. Tak samo robili inżynierowie. Gdy każdy z żołnierzy był gotowy do strzału, ataki powtarzano. Do tego, w walce udział brali czarodzieje. Przez co, z nieba ciskały błyskawice, lub ognisty deszcz.

Przy bramie głównej, wojskowi dzierżący trzymetrowe, stworzyli półkole przed wejściem. Pierwszy szereg trzymał swą broń poziomo, ponad barkami, drugi, trochę wyżej, nad barkami kolegów, trzeci szereg, na wysokości głowy pierwszego, czwarty, nad głowami, na ukos, a ostatni najbardziej na ukos. Każdy, na piersi miał kirys, przy pasie przypięty rapier i samopał. Na wielu twarzach, rysowała się obawa. Na mniejszości, zniecierpliwienie. Doświadczeni weterani, jak i dosyć świeży rekruci. Po prawej stronie formacji, Cesarz, Twilight, oraz gwardziści.

- A więc nadszedł dzień sądu. - skomentował Lord Czarodziej Kolegium Ognia.

- Zdaje się że twoje przeczucia się sprawdziły, bracie. - powiedział Lord Kolegium Wody do Mistrza Pogody.

- Wierz mi. Nie tego się spodziewałem. - odpowiedział.

Do zebranych podbiegł Aleksander.

- Ojczcie! - zakrzyknął. - Chciałeś mnie widzieć.

- Zgadza się synu. - powiedział spokojnie Artur. - Zbierz rycerzy Pantery, i na mój rozkaz za szarżujecie, na wskazaną pozycję.

- Jaki znak? W tym zgiełku nic nie zobaczę!

- Gdy nadejdzie czas, doskonale będziesz wiedzieć, co zrobić.

- Rozumiem. A ty, co chcesz zrobić?

- Przed zgonem? - zaśmiał się - Zabrać ze sobą tylu, ile zdołam.

- Powodzenia - rzucił, uderzył się pięścią w pierś, po czym odrzekł - Sigmar z tobą.

Ledwo Aleksander odszedł gdy bramy zadrżały. Na twarzach żołnierzy pojawił się lęk. Za chwilę mieli zmierzyć się z falami orków i goblinów. Jeżeli zawiodą, fale wroga rozleją się po całym mieście.

Cesarz i jego gwardia podeszli na czoło formacji.

- Żołnierze! - wykrzyknął - Dzisiaj, walczyście nie tylko o zwykłe miasto. Dzisiaj, walczyście o stolicę Imperium. Jeżeli zawiedziemy, całe nasze państwo, upadnie w przeciągu kilku miesięcy. Jednak nie myślcie o tym. Przeciwwstawialiście się gorszym niebezpieczeństwom. Widzieliście okropieństwa wyznawców Chaosu. Zmarłych, powstających po każdym uderzeniu. Orkowie, to bestie walczące bez planu i pana który by nad nimi czuwał. Sigmar patrzy na nas i obdarza nas błogosławieństwem. Jego kapłani walczą razem z nami. Bracia z Kislevu, zmierzają już z odsieczą. Jednak gdy przybędą, zobaczą wrogów uciekających, jakby sam Khorn ich gonił. Widzę w waszych oczach strach. Zarówno u tych, którzy niejedną potyczkę mieli za sobą, jak i w was, młodzi patrioci. Ale czego się lękacie? Zginiecie? Będziecie mogli zobaczyć majestat Sigmara. Nazwać takich można szczęściarzami. Jednak ci, którzy przeżyją a co więcej zwyciężą, zaznają ziemskich przyjemności - na te słowa, uśmiechnął się - Jednak dosyć, wojownicy Imperium. Niech me słowa, będą siłą napędową dla waszych ciosów. Stańcie więc teraz ze mną do walki towarzysze i niech wasze czyny przejdą do historii!

Wszyscy żołnierze zakrzyknęli ze szczęścia. Cesarz odwrócił się w stronę bramy, i chwycił mocniej, swój młot bojowy. On i jego gwardziści, uklękli przed wrotami, kierując klingi w dół. Kolejne uderzenia tarana, osłabiały strukturę ostatniego umocnienia. Drzazgi, zaczęły odcepiać się od desek. Ostatnie uderzenie. Oddechy pikinierów wstrzymane. Bramy zostały zniszczone, a orkowie zaczęli wlewać się do środka. Artur, wraz ze swoimi strażnikami, powstali, opierając broń, na barkach, jakby przygotowując się do zamachu. Rozwrzeszczana, zielona fala, biegła coraz szybciej. Przewodzący im, nacierał na Cesarza, jednak ten, wykonał zamach młotem, przez co czaszka orka, roztrzaskała się, rozchlapując krew. Inni, padali pod

cięciami dwuręcznych mieczy, lub nabijali się na las pik. Natarcie zostało zatrzymane. Wrogowie przestali szarżować, w przekonaniu że stratują ludzi. Przeszli do walki wręcz, w miejscu. Próbuąc uderzyć pikinierów, zostali zabici bronią drzewcową. Z tyłu zaczęli podbiegać mieszczanie z muszkietami, którzy przeciskali się przez szeregi swoich, po czym strzelali do nieprzyjaciół. Lordowie Czarodzieje nie próbowali używać czarów w obawie że mogliby zabić ludzi.

W tym czasie do murów, po lewej stronie bramy, zaczęły podchodzić trolle, trzymające drabiny. Kapitanowie, dostrzegli to niemal natychmiast. Wykrzyczeli, by celować te gruboskórne stworzenia. Do zabicia jednego potrzeba było kilka salw. Acz, od pocisków armatnich, trolle ginęły od razu. Niestety, marnując amunicję na te wielkie, powolne cele, nie mogli wystrzelić, gdy zaczęły nadciągać gobliny. I gdy już naładowali muszkiety, pociągali za spusty. Ale te małe potwory, parły dalej, aż dotarły pod mur i zaczęły się na niego wspinać. Ci trochę dalej, wspierali swoich, szydząc z łuków, powstrzymując wystrzały. Na rozkaz kapitanów, strzelcy odeszli, a na przód wyszli szermierze, którzy cięli wspinających, gdy tylko ci, byli na odpowiedniej odległości. Niestety, gobliny zaczęły skakać, spadając na głowy zbrojnych.

Jeden z olbrzymów dotarł do lewej części muru, od strony bramy. Kule muszkieterów i armat, zdawały się nie robić żadnej krzywdy. Monstrum, zaczęło uderzać w ścianę. Wszyscy którzy byli na tym odcinku, zaczęli zbiegać na ulice, lub uciekać na inny odcinek. Olbrzym zamachnął się swoją maczugą, i uderzał tak długo, aż kamienie ustąpiły i wyrwa powstała. Do niej podbiegło paru mieszczan, z mieczami i łukami. Niestety, nie mieli oni większych szans, z orkami i goblinami. Wtedy Lordowie Czarodzieje Kolegium Światła i Pogody, uderzyli w szarżujących, ogniem i błyskawicą. Kilka zielonych stworów odstąpiło od reszty, i rzuciło się na parających się magią.

Twilight próbowała rzucić, jakiekolwiek zaklęcie, jednak nie potrafiła się skupić. Nie mogła skupić się na tyle, by zrobić cokolwiek.

Czarodziej Wody, stanął na przedzie, wyciągnął ręce, a z jego palców, cisnęły niebieskie strumienie energii, które zatrzymały się kilka metrów dalej, rozchodząc się w górę i w dół, tworząc ścianę, która potem zmieniła się w bryłę lodu. Napstnicy, uderzali swymi toporami, by rozkruszyć przeszkodę.

Twilight, widząc że nie może nic zrobić, zaczęła uciekać w stronę zamku.

Oddział pikinierów, zaczął się załamywać. Zielonoskórzy, przecisnęli się przez szereg pierwszy, zabijając tych, którzy ich otaczali. Większość gwardzistów już nie żyła. Cesarz i jego ostatnich dwóch ludzi było otoczonych przez wrogów.

Kilka setek goblinów przedarło się przez słabiej strzeżony kawałek muru, i ruszyli do zamku. W nim, były ostatnie rezerwy.

Twilight, pędziła tak szybko jak mogła. Prawie dotarła do bram cytadeli, gdy jeden z goblinów rzucił kamieniem, prosto w tył głowy. Skutkiem tego, było krótkie ogłuszenie. Gdy ta, wstała, zobaczyła horde, zmierzającą w jej stronę. Miecznicy byli zrzucani z murów, pikinierzy padali pod naporem ciosów. Pośród zielonej masy, dostrzegła Artura. Osamotnionego, uderzając w to innego wroga. Jednak, zaczął powoli ugiąć się pod naporem ciosów.

Twilight, widząc fatalną sytuację, zamknęła oczy a gobliny pędziły coraz dalej. Powoli uregulowała oddech. Gdy ta banda, była już na styk, z jej rogu rozbłysła fala energii, która powaliła gobliny. Jak tylko, otworzyła oczy, te zaczęły świecić, nie naturalnym blaskiem. Chwilę potem, zaczęła powoli się wznosić. Zielone stwory, spoglądały na to nowe zjawisko, z niedowierzaniem. Gdy była już na wysokości muru, jej róg świecił tak mocno, że oślepił on nawet oponentów z drugiej strony umocnień. Po chwili, niebo zagrzmiało. Ciemne chmury, zaczęły się coraz bardziej czerwienić, aż powłoki zostały rozerwane, a z nich rozpoczęła się ognista ulewa. Żywe morze, zaczęło się palić w wielu miejscach. Ludzie, kryli się pod tarczami, lub pod barierami czarodziejów. Nagle, z ziemi, zaczęły wyrastać pnącza, zawiązujące się na nogach olbrzymów, lub rosnące tak wysoko, że krępowały ramiona i szyje. Wielkoludy, padały na swoich. Chmury, zaczęły wirować, tworząc ogromną dziurę, z której wystrzelił niebieski piorun, który uderzył w ziemię, przez co znajdujący się w zasięgu, odlecieli na kilka metrów. Kataklizm, trwał przez dobre, kilkanaście minut. Po tym czasie, nastąpiła chwila.

Cesarz, wykaraskał się spod orkowych zwłok. Zobaczył truchła, zarówno ludzi jak i zielonoskórych. Oddychał ciężko, patrząc na martwych i rannych. Spojrzał w stronę cytadeli, i dojrzał Twilight, która nadal lewitowała na wysokości muru. Próbował zrobić krok, lecz wtedy odczuł ból, w prawym boku. Zaciśnął oczy i zęby i przystanął na kilka chwilę, by odpocząć. Złapał za róg, przypięty do pasa, przystawił do ust i dmuchnął w niego z całej siły.

Na polu, przed murem było jeszcze wielu orków, którzy cudem przeżyli. Przetrzebieni i rozwścieczeni, ale nadal stanowili zagrożenie. Wtem, usłyszeli rżenie koni. Spojrzeli na zniszczoną bramę, oraz na wyrwę w murze. Z przejść, zaczęło szarżować sześciuset, odzianych w błękit, dzierżących kopie i tarcze, Rycerzy Pantery. Wbili się w uszczuplone grupy orków, krusząc przy tym kopie, aby potem dobyć mieczy i ciąć dalej. Zielonoskórzy, zebrali się, próbując kontratakować. Jednak spora ich liczba, zaczęła uciekać. Pędząc, zatrzymali się gwałtownie. Drogę, zablokowała im armia Kislevska. W kilku szeregach, stali jeźdźcy, uzbrojeni w kolczugi i kaptury kolcze. Najpierw, wystrzelili z łuków na wprost, zabijając niektórych, po czym, do byli szabli i z okrzykiem zjechali w cwał na zdezorientowanych. Rozpoczęła się rzeź. Orkowie, nie wydawali z siebie okrzyków grozy, a przeraźliwe piski, przypominające te, które wydają zabijane świnię.

Po paru minutach, żołnierze w mieście usłyszeli okrzyki jeźdźców. Na ulice, w jechali rycerze, skandując: „Zwycięstwo!”. Po chwili, w całym mieście, rozgorzały okrzyki: „Wygrana!” „Chwała Sigmarowi!”.

Cesarz uśmiechnął się lekko. Trzymając się za prawy bok, zaczął iść w stronę cytadeli. Po drodze, natrafiał na szczęśliwych żołnierzy lub mieszczan, na których twarzach, spływały łzy. W tym czasie, Twilight zaczęła powoli spadać na ziemię. Gdy już się na niej znalazła, zamknęła nienaturalnie świecące oczy i po chwili otworzyła je, znów normalne. Nie pamiętała zbyt dobrze, ostatnich wydarzeń. Pierwszym co ujrzała, to sylwetka Artura. Zakrwawiony, z raną w boku, jednak uśmiechający się.

Od oblężenia „Stolicy” minęło parę dni. Domy i fortyfikacje, zostały odbudowane. W mieście zwiększono garnizon, zostały wcielone w życie treningi mieszczan, a w pobliżu rozbito obóz, w którym miały stacjonować oddziały Imperium. Wiele rodzin, straciło członków. Na ich cześć, wydawano msze, w katedrze.

A co z ceremonią? Odbyła się. Tym razem Lord Czarodziej Kolegium Pogody, nie miał żadnych sprzeciwów. Twilight, stała się osobą tak szanowaną, jak sam Cesarz. Do tego stopnia, że gdy przechodziła ulicami, to każdy, mieszczanin, szlachcic, kupiec, żołnierz, oficer, czarodziej, kłaniał się jej. Musiało to być dla niej trochę onieśmielające, ale, dziwiła się też z innego powodu. Przed samym Imperatorem, nie widziała by ktoś padał na twarz, czy klękał. Tylko się kłaniał. Właściwie, to jedyny raz, gdy zobaczyła klęczących, to podczas mszy, tudzież podczas modlitwy. Tak czy inaczej, kilka dobrych dni po nadaniu tytułu, nadal przesiadywała w bibliotekach, pogłębiając swą wiedzę. Jednak nadal, rozmyślała nad słowami Artur, tego pamiętnego dnia. Siedziała akurat na jednej z ławek, przy akademii, gdy usłyszała dźwięk szczęku stali. Odwróciła głowę i zobaczyła Cesarza, przysiadającego się.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Jak najbardziej - odpowiedziała z uśmiechem - A z tobą? Jak twoja rana?

- Lepiej, choć trochę czasu minie, nim całkowicie się zagoi. Ale, bywało gorzej.

- Słuchaj... - szepnęła, spuszczać wzrok - Mogę cię o coś spytać?

- Oczywiście - odrzekł pewnie.

- Straciłeś kogoś bliskiego? - wypaliła, spoglądając na już sposepniałą, twarz Imperatora.

- Wynika to z tego, co powiedziałem wtedy? - westchnął - Cóż. Zacznę może od tego...masz może rodzeństwo?

- No...Tak. Konkretnie brata. Ale przecież ty...

- Mh. Nie, nie chodzi o to. Spokojnie zaraz przejdę do rzeczy. A z rodzicami? Kochasz ich?

Spojrzała na niego z lekkim zdziwieniem.

- Oczywiście. Zawdzięczam im wiele w swoim życiu.

- Wiele dzieci nie może tak mówić o swoich...powiedzmy stwórcach. I nie, nie mam na myśli że mnie...to znaczy nas, porzucono. Ostatnie...bardziej tęsknisz za rodziną, czy Equestrią samą w sobie?

- Wiesz...Equestria, to mój dom. Choć ponoć dom tam gdzie rodzina. Jeśli miałabym wybierać między... - pokręciła głową - Jasne że za rodziną.

- Dobrze - uśmiechnął się smutno - Widzisz, wraz z moim bratem, Janem, urodziliśmy się jako spadkobiercy Imperium. Choć za młodu specjalnie nas to nie interesowało. Woleliśmy bawić się, udawać zwykłych żołnierzy niżli panujących. Nasz ojciec - zawahał się - Wspaniały człowiek. Wyrozumiały, kochający, do tego cudowny Cesarz. Pod jego okiem nasze młodzieńcze lata...istna sielanka.

- Matka nie miała na was wpływu?

- Zmarła przy porodzie. Szczerze to wszyscy myśleli że ledwo ja ujrzę światło dnia, a ją opanuje mrok. Los miał inne plany - powiedział to w taki sposób, jakby jego własna matka, była obcą kobietą, o której mówi się mimowolnie. Kontynuował dalej - Wracając, nastał czas niespokojny. Bardzo. Przez pewne wydarzenia, bardziej lub mniej losowe, granice stały się jeszcze niebezpieczniejsze. Zamiast powierzać wyprawę generałom, ojciec chciał osobiście rozprawić się z nieprzyjaciółmi. A że weszliśmy w odpowiedni wiek, zabrał i nas, powierzając część obowiązków. Wszystko wyglądało naprawdę dobrze. Jasne, czasem trafiały się...pewne trudności, jednakże ostatecznie zwycięstwo zdawało się bliskie. Do czasu. Pod murami fortecy, rozgorzała decydująca bitwa. Strasznie wręcz krawa. I właśnie wtedy - z oczu popłynęły pojedyncze łzy, znikając w brodzie - Włócznie, strzała czy cokolwiek do cholery to było...przebiła mu pierś. Prosto w serce. Pobiegliśmy, aby go ratować, ale...na nic. Trzymałem go, kiedy jego ciało jeszcze stygło.

Klacz położyła mu lewe kopytko na jego przedramieniu.

- Wybacz...nie wiedziałam.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Ty nie straciłaś bliskich na zawsze. I to nie jest twoja wina. W przeciwieństwie do mnie.

- Co? Jak to?

- Przez moją głupotę, nadmierną pewność siebie, nie słuchanie innych...byłoby inaczej. Dał mi wszystko, a ja tak się odwdzięczyłem.

- Przecież to nie ty go... - zamilkła - Pewnie robiłeś to co słuszne.

- Właśnie chodzi o to że nie. Nie chcę żebyś mnie źle rozumiała. Na sumieniu mam tyle istnień...i nie chodzi mi o orków, chaos, czy inne plugastwa.

- Ale chyba odkupiłeś winy? Tak?

- Oczywiście. Niebiosy ukarały mnie utratą najważniejszej osoby w moim życiu. Ech. Do czasu, oczywiście.

- Czyli?

- Nie wiem, może to pojedynczy przypadek, acz uwierz. Jeżeli kiedykolwiek będziesz miała potomstwo, czego też życzę, to ich zdrowie i szczęście będziesz kłaść na pierwszym miejscu.

- Chodzi ci o Aleksandra.

- Mhm - uśmiechnął się, jednocześnie ocierając łzy - Nie zrozum mnie źle. Kocham go, cieszę się że wyrósł na dobrego człowieka...

- Bo miał dobrego nauczyciela - przerwała mu.

- Nauczycieli - skwitował - Szkoli go najlepsi rycerze zakonu - zamilkł na moment by potem zaśmiał się serdecznie - Wiem co masz na myśli i dziękuje. Acz poza nim, odpowiedzialny jestem za mą ojczyznę. I tym sposobem na barkach mam najcięższe posady na świecie. Choć skłamałbym, gdybym powiedział że nie czerpię z tego dumy.

- Jak tak mówisz, to trochę mi głupio.

- Dlaczego? - spojrzał na nią, opierając ręce o kolana.

- Przez moją wizytację odciągnęłam cię od obowiązków.

- Nie żartuj tak. Czym jest miesiąc przy kilku, nawet kilkudziesięciu lat? Niczym.

- Tylko tak mówisz.

- Nie - rzucił, obejmując ją prawym ramieniem - Możesz to odebrać jak chcesz, ale dla mnie, mieszkańców „Stolicy” twoje pojawienie się, to jedna z, jeśli nie najbardziej, niezwykła rzecz w życiu. I mogę to udowodnić.

Po tych słowach, wstał z ławki, jednocześnie się prostując.

Twilight także wstała, a bardziej zeskoczyła. Kiedy Cesarz zaczął iść, podążyła za nim. Nie minęła dłuższa chwila, gdy zorientowała się, że droga prowadzi na plac targowy.

Wychodząc z pomiędzy ciemnych, przynębiających budynków, uderzył w nią z goła inny widok, a także klimat.

Cała przestrzeń, gdzie zazwyczaj mieściły się stragany, została wypełniona olbrzymim tłumem. Przynajmniej tak mogła założyć, gdyż zobaczyła korytarz, utworzony przez halabardników, za którymi plecami, tłoczyli się mieszkańcy. Kolorowe ubrania możnych, oraz białe koszule, skąpane w promieniach wieczornego słońca, oraz odbijające je klejnoty, świetnie się razem komponowały.

Podchodząc do pierwszej dwójki żołnierzy, ci opuścili swoją broń oraz pochyli głowy. Tak samo robili następni, aż do końca, tworząc swego rodzaju dach, zasłonę.

Nie kłamiąc, poczuła się lekko zaszczuta, przez otaczający tłum, a także z powodu ostrzy, znajdujących się nad nią. Szczęśliwie, to nie było jakoś specjalnie silny odczucie

Kiedy w końcu znalazła się na środku, tuż przed pomnikiem zauważyła mistrzów kolegów, stojących w rzędzie i dwóch rycerzy, w srebrnych zbrojach z białymi kirysami, na którym znajdował się czerwony krzyż. Wtedy również, mogła dostrzec skalę wydarzenia. Gdzie by nie spojrziała, tam istne, żywe, kolorowe morze, wylewający się na inne ulice czy zaułki. Jedynie krąg strażników, odgradzał ją od innych.

Moi drodzy - Rozbrzmiał donośny głos Artura, na który wszyscy zwrócili uwagę - Cieszę się, widząc was podczas tak niezwykłego momentu. Zaledwie kilka dni temu, nasz dom, jakim jest to miasto, znalazło się w wielkim niebezpieczeństwie, któremu jednak stawiliśmy czoła. Po mimo odwagi, poświęcenia, zwycięstwo było nie jasne, żeby nie mówić mało prawdopodobne. Jednak Sigmar, uśmiechnął się do nas. Bo losy zmieniły się tylko dzięki naszemu niezwykłemu gościowi, Twilight Sparkle.

Po usłyszeniu tych słów, oblała się rumieńcami.

- Pełnego wyrazu wdzięczności, zapewne nigdy nie będziemy w stanie wyrazić. Więc na chwilę obecną, przyjmij proszę ten oto skromny dar - po czym odwrócił się, umożliwiając jej przejście.

Lordowie odsunęli się i ukazali „skromny” prezent.

Twilight zobaczyła kamienny łuk. Na jego szczycie, wsadzony mały, niebieski kamień. Pomiędzy kolumnami, widoczny był las. Taki sam, w którym była tamtej nocy. Podeszła powoli i przyłożyła kopyto do obrazu. Ten, lekko się zatrzęsł. Równocześnie pojawiły się na nim białe okręgi które szybko zniknęły.

- Czy...to naprawdę? - zająkała się, ustawiając się w stronę reszty.

- Tak - ciszej odpowiedział Artur - Można powiedzieć że to samo przejście, którym się tu dostałaś.

- Ja...nie wiem co powiedzieć - w jej oczach pojawiły się łzy.

- To i tak mało, aby w pełni wyrazić to, co dla nas zrobiłaś - stwierdził, kucając przed nią - Nie masz mi za złe tego, że powiedziałem aby Sigmar cię tu przywiódł? Znaczący, miał na to jakiś wpływ ale...

Nie zdążył skończyć, gdy Twilight rzuciła się na niego z objęciami, zawieszając kopytko na jego szyi.

Czarodzieje oraz mieszczenie, przerazili się. Jakiegokolwiek wcześniejsze szept, ucichły. Na wielu twarzach, zaczął malować się strach, przerażenie obawa. Rycerze, odruchowo złapali za miecze, będą gotowymi do rozdzielenia. Szczęśliwie, nie było takiej potrzeby. Zauważyli że ich pan, po lekkim zdziwieniu, uśmiecha się, po czym sam odwzajemnił uścisk. Widok szlachciców, którzy schowali swoje miecze do pochew, był znakiem, że wszystko jest lepiej niż dobrze. W następstwie, z inicjatywy jakiejś grupy, przez cały teren przeszedł krzyk tysięcy głosów. Krzyk szczęścia i zachwyty oczywiście.

- Dziękuję - szepnęła mu.

- Mhm. Drobiazg. Mówiłem że to było niezwykle.

Odsunęła się, ocierając łzy spoglądając na niego.

- Jeżeli kiedykolwiek, miałabyś problem, a akurat tak by się złożyło, że będziemy blisko, nie wahaj się. Mało prawdopodobne, ale...

- Zapamiętam. Na pewno.

Ponownie odwróciła się w stronę kolumn. Ostatni raz, spojrzała na wszystkich, a następnie przeszła pod kamiennym łukiem.

Gdy tłum oraz Mistrzowie Kolegiów rozeszli się, Artur stał jeszcze przed kamiennym łukiem, patrząc na niego z przymrużonymi oczyma. Pokręcił głową, by potem iść w stronę zamku. Ledwo zbliżył do najbliższego przejścia, kiedy usłyszał głos.

- Rozkleiłeś się, co?

Zatrzymał się, odruchowo chwytając za samopał przy pasie. Spojrzał na zaułek, z którego wyszedł mężczyzna. Podobny do niego wysokością, w granatowym żupanie, na guziki. Na nogach, brązowe, wysokie buty ze skóry. Z powodu dość niskiej temperatury, miał także kontusz, obszyty futrem. Przy żółtym pasie, zwisała szabla. Twarz, dojrzała na której widniał pokaźny, brązowy wąs. Włosy, skryte w futrzanej czapce z białym piórem.

- Mnie tak miło nie wspomniałeś.

- Ach braciszku - machnął ręką Cesarz - Ty to zawsze pojawiaasz się tam, gdzie nikt by się nie spodziewał.

- Czyli co? Porzucasz plany?

Spojrzał na niego z ironią.

- Nie. Nie zmieniłem i nie zamierzam.

- Dobrze. Nie miej mi za złe tego co powiedziałem. Wiesz że...

- Daj spokój. Masz rację. Trochę się faktycznie...wzruszyłem.

- Nie często takie słowa mogę usłyszeć od ciebie.

- Wiem. Tylko...żle się z tym czuję.

- Bracie - podszedł do niego i położył dłonie na ramionach - Musimy to zrobić. Przyrzekłeś. Wiesz że zawsze możesz na mnie liczyć. Cokolwiek zrobisz, zrozumieć. Ale jednocześnie muszę przywrócić cię do porządku. To TY przyrzekłeś. To TY obiecałeś.

- A czy TY, pamiętasz, że przysiągłem DWIE rzeczy?
- Pamiętam.
- Więc zrozum, że jeśli coś obiecałem, to obietnicy dotrzymam.
- To chciałem usłyszeć - pokiwał głową chowając ręce za plecy - Pomogę ci. Jedno nie wyklucza drugiego.
- Więc powiedz mi. Zebrałeś tylu ile chciałem?
- Tak, tylko nie sądzisz że za mało tego będzie?
- Nie. W sam raz wręcz.
- Czyli jak? Idziemy to...- przyłożył dwa palce do szyi.
- Tak sami to możemy. W końcu jest co.